

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 14 (352). ROK VIII. WARSZAWA, 2.IV. 1967. CENA ZŁ 2.





Ksiądz biskup J. Pękała serdecznie witany w parafii w Central Falls (USA).

zasadniczych rozmów między katolikami, anglikanami i protestantami właściwie się nie prowadzi. Duchowni baptystów i anglikanów w Sydney zabronili nawet swoim wiernym udziału w kołach dyskusyjnych ekumenicznych.

EKUMENICZNY ZWIĄZEK STUDENTÓW

W grudniu ub. r. podczas konferencji w Johannesburgu (Afryka Płd.) postanowiono utworzyć ekumeniczne Zjednoczenie Studentów, które by jednoczyło członków wszystkich ras i wyznań. W konferencji wzięło udział 35 przedstawicieli różnorodnych organizacji studenckich, seminariów teologicznych, kolegiów — m. in. angikańskich, metodystycznych, pre-

ŚMIERĆ ZASŁUŻONEGO KAPŁANA

Dnia 7 lutego br. zmarł w Jabłońcu nad Nysą w wieku 57 lat długoletni proboszcz parafii starokatolickich w Jabłońcu i Varnsdorfie ks. kanonik Martin Jan Vohoc, wikariusz generalny Kościoła Starokatolickiego w CSRS. Zmarły był znanym działaczem ekumenicznym i pokojowym. Napisał wiele cennych pieśni religijnych. Jego odejście jest dla Kościoła Starokatolickiego w CSRS wielką stratą.

POLAK — SEKRETARZEM GENERALNYM SYNODU BISKUPÓW

Papież mianował ks. bpa Władysława Rubina Sekretarzem Generalnym Synodu Biskupów.

Ks. bp Rubin jest sufraganiem gnieźnieńskim, ale urzęduje w Rzymie i pełni funkcję „delegata ks. prymasa Wyszyńskiego dla spraw duszpasterstwa Polaków na emigracji”.

Synod Biskupów jest nowym tworem w Kościele rzymskokatolickim. Ma on być przejawem kolegialności w zarządzaniu, czymś w rodzaju „senatu” przy papieżu.

Cele Synodu zostały określone nast.: zacieśnienie więzi między papieżem a episkopatem świata; informacja o problemach i warunkach życia i działalności Kościoła; uzgadnianie poglądów na tematy doktrynalne i duszpasterskie.

Pierwsza sesja Synodu została naznaczona na dzień 29 września br. w Rzymie.

ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE — NOWA PARAFIA

Ząbkowice Śląskie leżą na ważnej trasie turystycznej Słone k. Kudowy — Wrocław — Łódź — Łowicz — Warszawa — Terespol. Trasa jest częścią ważnego szlaku międzynarodowego, który łączy Europę zachodnią ze Związkiem Radzieckim. W swojej południowej części trasa prowadzi przez malowniczą ziemię kłodzką, która jest bardzo ważnym regionem uzdrowiskowym i turystycznym naszego kraju.

Ząbkowice Śląskie — to dawna siedziba książęca. Utrzymały się jeszcze ruiny zamku piastowskiego, resztki murów obronnych oraz gotycki kościół z XIV—XV wieku, a tuż przy nim — „Krzywa Wieża” ze swoją bogatą historią. Ma ona 1,2 m odchylenia od pionu, a wyglądem przypomina nieco Krzywą Wieżę w Toruniu. Ząbkowice Śl. są miastem powiatowym, liczącym dzisiaj około 15.000 mieszkańców. Istnieją tutaj zakony zrzeczające: o.o. pallotynów, o.o. bonifratrów i s.s. franciszkańki.

W bieżącym roku, 1 stycznia, powstała tutaj parafia polskokatolicka p.w. Narodzenia Matki Bożej. Niewielki kościół z małą, efektowną wieżyczką mieści się



Dnia 4.II.1967 r. wydarzył się tragiczny wypadek w rodzinie państwa Bojanowskich — Grudziądz. Dwoje dzieci: 4-letni Bogdan i 3-letni Krzysztof uległo zatruciu dwutlenkiem węgla. 1-letni Krzysztof zmarł. Pogrzeb odbył się 8.II.67 r. w Grudziądzu. W pogrzebie udział wzięli: ks. Dziekan Stanisław Koc i ks. Tomasz Wojtowicz — administrator parafii rzymskokatolickiej w Grudziądzu.

przy głównej ulicy (1 Maja), prowadzącej z dworca do rynku, położony na starym cmentarzu naprzeciw szpitala.

W ubiegłym roku „Pol-Kat” zajął się remontem tego obiektu, oddając go do czynnego użytku. (Pozostało jeszcze odnowienie zewnętrzne kościoła). Od czasu otwarcia parafii w Ząbkowicach upływają 2 miesiące — trudno więc już teraz mówić o efektach. Organizowaniem parafii zajął się piszący ten artykuł — przy wydatnej pomocy dziekana łódzkiego oraz pomocy materialnej ze strony diecezjalnej Kurii Biskupiej we Wrocławiu. Nowej naszej parafii, obecnie chyba najmłodszej Córy naszego Kościoła w Polsce — szczęść Boże!

Ks. mgr Eugeniusz Elerowski

z biteriańskich, rzymskokat. kongregacjonalistycznych.

Przypuszcza się, że oficjalne zażyczenie organizacji nastąpi na konferencji w Alice w czerwcu br.

BISKUPI KARAIBSCY ŻĄDAJĄ SPRAWIEDLIWOŚCI

Biskupi karaibscy zebrani w Port-d'Espagne opublikowali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają m. in. „Chrześcijaństwo powinno bardziej aktywnie pracować nad realizacją sprawiedliwości społecznej i pokoju, a zwłaszcza bardziej sprawiedliwych stosunków między właścicielami a robotnikami”.

WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Ks. biskup Tadeusz R. Majewski — ordynariusz diecezji warszawskiej mianował:

- KS. PROB. STANISŁAWA KOCA — dziekanem dekanatu bydgoskiego.
- KS. PROB. JÓZEFA GABRYSA — rektorem kościoła katedralnego w Warszawie.
- KS. PROB. FRANCISZKA RYGUSIKA — proboszczem parafii w Henrykowie.
- KS. MGR. STEFANA MUCHLADO — wikariuszem parafii katedralnej w Warszawie.
- KS. TOMASZA WOJTOWICZA — administratorem parafii w Grudziądzu.
- KS. MGR. SYLWESTRA TADŁĘ — administratorem parafii w Koszarzewie.

Ordynariusz diecezji warszawskiej dokonał wizytacji następujących parafii: WARSZAWA-HENRYKÓW, BYDGOSZCZ, OLSZTYN, LUBLIN, CHEŁM.

W miesiącu lutym br. na terenie diecezji warszawskiej odbyły się konferencje księży z udziałem Ordynariusza: W BYDGOSZCZY, W OLSZTYNIE, W LUBLINIE, W CHEŁMIE.



Na naszej okładce — Anioł — postać ze sceny środkowej ołtarza Zwiastowania z kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu, ok. 1470 r. Własność Muzeum Narodowego w Warszawie. Z.P. fot. H. Romanowski

EKUMENIZM W AUSTRALII

Jeden z australijskich dzienników wystąpił z zarzutem, że idea ekumenizmu „nie przeniknęła jeszcze twierdzą najliczniejszych w Australii Kościołów — katolickiego i anglikańskiego”. Zdarzają się wprawdzie przykłady praktycznej współpracy, ale

JEŻELI NIE UJRZĘ — NIE UWIERZĘ

EWANGELIA

wg. św. JANA (20,19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam: Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrział. Tomasz, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.



zamkniętymi drzwiami wszedł Jezus do sali, gdzie się zebrało jedenastu (J. 20, 26). Był wśród nich tylko jeden, który jeszcze nie widział Zmartwychwstałego i zapewniał z

siłą przekonania, że nie uwierzy w to, co się opowiada, dopóki własnymi oczami rzeczywistości nie zobaczy, dopóki jej się nie dotknie i dłońmi jej nie uchwyci. Jeżeli się ma odróżnić rzeczywistość od majaka, trzeba w dotyku i w mięśniach wyczuć jej opór, bo samo oko nieraz zawodzi. Zamknął Tomasz szczelnie drzwi swej duszy dla wiary łatwej, lecz Zmartwychwstały przeszedł przez nie tak, jak przeszedł przez drzwi Wieczernika. „Oglądaj, dotykaj, wkładaj nawet dziesięć palców w otwarte rany” — odezwał się nagle znany apostołom głos, ale Tomasz dłoni swej w bok Chrystusa wkładać już nie potrzebował, bo czuł, że Chrystus wszedł mu nie tylko w oczy, lecz w głębinę duszy (J. 20, 27).

Gdy dziś czytamy o tym pierwszym niedowiarstwie, odszukujemy w Tomaszu z łatwością siebie. Nie róbmy zdziwionych oczu i nie udawajmy, że nie wiemy o co chodzi. Czy to raz mówiliśmy sobie i innym: jeżeli nie ujrzę — nie uwierzę. Mówiliśmy, słowem, a jeszcze częściej życiem naszym. Mówiliśmy tak w sprawach ludzkich, ziemskich i w sprawach bożych, nadprzyrodzonych. I dobrze się stało, że już wśród apostołów znalazł się empirysta w osobie Tomasza i chciał pewność rzeczywistości mierzyć się oporem, stawianemu dotykowi i mięśniom w kontakcie z przedmiotem.

Sw. Jan apostoł miał płomiennie serce, które go niosło na wyżyny metafizyczne, kiedy rozpoczynając swą Ewangelię głosił, że „na

początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”, a jednak i on rozumiał, co to znaczy świadectwo dziesięciu palców i obydwu dłoni, poparte przez głos rozlanej krwi, bo kiedy rozpoczynał swój pierwszy list do wiernych, obrał metodę empirysty Tomasza. Wiedział metafizyk spośród ewangelistów, że w historiografii dobrze stwierdzony fakt ma silniejszą wymowę od wszelkich dedukcji; przypomniał sobie, jakie wrażenie zrobił na nim kiedyś empiryzm Tomasza i dlatego napisał niezapomniane nigdy słowa: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i czego ręce nasze dotykały — o Słowie... opowiadamy” (1 J, 1, 1).

Teolog z współczesnym fizykiem mogą sobie dyskutować nad tym, jak uwielbione ciało może się przebić przez zamknięte drzwi wobec dzisiejszej teorii budowy materii. Nas interesuje tu tylko fakt, że dla Chrystusa, dla Boga nie ma drzwi, zwłaszcza jeżeli idzie o duszę. Przeszedł Chrystus przez opieczetowany kamień grobowy w poranek Zmartwychwstania, przeszedł przez zamknięte drzwi Wieczernika — przechodzi przez zamknięte drzwi duszy ludzkiej.

Człowiek może się od Boga odżegnywać, może się na wszystkie zasady zabezpieczyć przed inwazją łaski, ale dla Boga żadne rygle nie istnieją. On wejdzie do duszy, jak do Wieczernika przez swą Łaskę i zawstydzając, kapitulującego wobec bożej oczywistości człowieka, powie jak do Tomasza: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Są jednak ludzie, którym się wydaje, że potrafią zamknąć Bogu dostęp do swego serca. Tak postąpił kiedyś Szawel: zamknął swą duszę dla Chrystusa na wszystkie rygle, a jednak niebawem na klęczkach przed bra-

mą Damaszku zawołał: „Panie, co chcesz ze-
bym uczynił” (Dz. Ap. 9, 6). Widocznie wszedł mu Zmartwychwstały głęboko w serce, skoro przede wszystkim on będzie gromadził dowody na ten niezwykle fakt w dziejach ludzkich; widocznie zrozumiał doniosłość tego faktu dla chrześcijaństwa, jak żaden inny apostoł, bo tylko on odważył się powiedzieć: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wasza wiara” (I Kor. 15, 14). Nie jest jednak próżną i próżną być nie może, bo widziano, słyszano, dotykano.

Korynt był bogatym miastem portowym, gdzie zjawiały się okręty, występki i cnoty całego świata. W to różnojęzyczne środowisko ludzi o kulturze helleńskiej rzuca Paweł słowa: „Oznajmuję wam... Ewangelię..., iż Chrystus umarł..., że powstał z martwych trzeciego dnia..., że widziany był przez Kefę, a potem przez jedenastu. Potem widziany był przez więcej niż pięciuset braci razem, z których wielu żyje aż dotąd” (I Kor. 15, 1—6).

W czasie pierwszej swej podróży misyjnej przemawiał Paweł w bożnicy Antiochii Pizydyskiej głosząc to samo: „Bóg wskrzesił Go z martwych dnia trzeciego i był On widziany przez wielu dni od tych, którzy razem z nim przyszli byli z Galilei do Jeruzalem, którzy aż dotąd są świadkami Jego do ludu” (Dz. Ap. 13, 30—31).

Tu i tam pojawia się metoda empirysty Tomasza, bo akcent spoczywa na słowach „AZ DOTĄD” żyją ci, którzy słyszeli, widzieli, rękami dotykali. Świadkiem Zmartwychwstania aż do męczeństwa stał się ten, co Zmartwychwstałemu zamykał zrazu drzwi do swej duszy. Drzwiami zamkniętymi lub otwartymi wchodzi Chrystus do dusz poszczególnych jednostek i wielkich grup społecznych. Wchodzi tam, gdzie wszyscy wierzą, jak jedenastu w wieczerniku i tam gdzie się znajdują niewierni Tomasz. Do nas też wszedł. Jest. Stoi pośród nas i patrzy na nas. Nam tylko oczy ścierką wiary przetrzeć trzeba, a poznamy Go natychmiast. On na to tylko czeka.

A potem to już tylko runąć wraz z Tomaszem na kolana przed Zbawicielem i wołać: „Pan mój i Bóg mój” (J. 20, 28).

Chociaż ziemskie oko Go nie widzi — to przecież wiara nam Go wskaże. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.” Ale i uwierzyć to nie wszystko. Wiarą trzeba żyć. Według jej zasad układać swe prywatne i obywatelskie życie, jak przystało na ludzi wiary. Dlatego też bp Hodur napisze te słowa: „Może kto myśli, że Chrystusowe prawdy, ewangeliczne nakazy przebrzmiały bezpowrotnie...? Nie, nie przebrzmiały, one wołają do nas, by je w czyn zamienić!”.

Ks. M. P.

KWIECIEŃ

N.	2	Franciszka
Pn	3	Ryszarda
W	4	Wacława
Ś	5	Wincentego
Cz	6	Celestyna
P	7	Donalda
S	8	Dionizego

NOWY STYL...

Radosław Piszczek w „Myśli Społecznej” (5.III.67 r.) omawia zmiany, jakie dokonują się w administracji Kościoła Rzymskokatolickiego. Zaraz na początku artykułu stwierdza, że „podjęta przez Sobór reforma już dziś obejmuje wszystkie szczeble Kościoła, wkraczając coraz szerzej na płaszczyznę diecezji i parafii. Cechuje ją tendencja kolegiatności i decentralizacji zarządzania”.

Przykładów tej reformy można już przytoczyć sporo.

Biskupi niektórych krajów angażują do współpracy księży i świeckich, zwołując wspólne synody lub tzw. małe sobory. Tego rodzaju imprezy odbyły się — lub też są w stadium przygotowawczym — w Portugalii, w Angoli, we Włoszech, w Chile, w Wielkiej Brytanii, na Cejlonie, w Holandii i w Ghanie. W synodzie w Chile weźmie udział 500 delegatów, na Cejlonie uczestniczyły 23 osoby świeckie.

Jednocześnie zgodnie z dekretem soborowym są organizowane rady księży (tzw. rady prezbiterialne) i rady duszpasterskie, złożone z księży zakonników, zakonnic i świeckich, czasami zaś łączone rady prezbiterialno-duszpasterskie. Praktyka powoływać rad nie jest ujednolicona. Ich członkowie są niekiedy mianowani przez biskupa, niekiedy wybierani przez ogólne zjazdy. Bywa i tak, że część członków jest wybierana, część zaś mianowana. We Włoszech już w 25 diecezjach istnieją rady prezbiterialne i w 35 — rady duszpasterskie. W Portugalii istnieją 4 rady prezbiterialne.

Obserwuje się także piękne przykłady rezygnacji dostojników kościelnych z elitaryzmu: sufragan Santiago bp Gabriel Larrin zamieszkał na robotniczym przedmieściu, bp Luciani (Vittorio Veneto — we Włoszech) opuścił zamek aby przeprowadzić się do zwykłego mieszkania, bp Gianfranceschi

(casena we Włoszech) sprzedał pierścień biskupi, aby pomóc rodzinom robotniczym, pozabawionym pracy, arcybp Neapolu Ursi wyzbył się darów, jakie otrzymał przy obejmowaniu diecezji, na splatecie długów i wykupienie weksli biednych. Biskupi Austrii zrezygnowali z tytułów „Eminencja” i „Ekscelencja”.

Coś się więc dzieje w Kościele Rzymskokatolickim!

Można tylko wyrazić ubolewanie, że reformy te dokonują się tak późno. Gdyby dokonały się parę wieków wcześniej może nie byłoby reformacji, wojen religijnych i innych bolesnych konsekwencji, spowodowanych błędami, występami i pychą. —

CZY REFORMA OBJĘŁA CAŁY KOŚCIÓŁ?

„Nie wszędzie sytuacja jednak przedstawia się w ten sposób — odpowiada Radosław Piszczek, w „Myśli Społecznej”. Od Norwegii do Górnej Wolty i od Kambodży do Boliwii nie notuje się żadnych zasadniczych zmian”.

Sięgnijmy teraz po innego typu pismo, po „Argumenty” (5.III.1967 r.) Red. Henryk Hinz w art. „Konfrontacje i przemiany” mówi o zaobserwowanych przemianach w publicystyce katolickiej w Polsce, o nowym spojrzeniu na Kościół i chrześcijaństwo, o próbach zażegnania kryzysu religijności. Są to niewątpliwie konsekwencje Soboru. Ale konsekwencje te występują raczej w pewnych ograniczonych grupach katolików świeckich. Red. Hinz pisze: „Jakkolwiek udział polskich biskupów w Soborze Watykańskim II nie zapowiadał większych przemian w postawach i programie krajowej hierarchii katolickiej, to jednak gruntowna dyskusja w różnych środowiskach katolickich pozwalała żywić nadzieję na głębsze dotarcie problematyki ruchu soborowego również do oficjalnych ośrodków kościelnych w Polsce. Tymczasem jaki był początek polskiego postconcilium? — Najpierw orędzie do biskupów niemieckich, potem fala niekierowniczo religijnych manifestacji z wędrującym obrazem Jasnogórskiej Pani, a w masowym kaznodziejstwie w ciągu całego roku po starym intensywna dawka teologii chrztu narodu skojarzonej z prymitywną klerykalną wizją dziejów Polski”.

Tak więc efekt Soboru w tych kołach, które kierują kościołem, które nadają ton, inicjują wszelkie poczynania — jest dosyć mierny i ograniczony raczej do przemian nieistotnych. Świadczy to oczywiście o men-

talności Episkopatu Rzymskokatolickiego w Polsce, o zasięgu jego spojrzenia.

Gdy więc — w całym świecie wre wytyżona praca nad pogłębieniem filozoficznych i społecznych postaw i konsekwencji chrześcijaństwa, gdy żarliwie poszukuje się sposobu wszczęcia chrześcijaństwa w dzisiejszy świat, gdy sięga się po nowe formy administrowania całym kościołem i poszczególnymi jego komórkami i agendami, u nas „oficjalne autorytety kościelne i różni ich rzecznicy czujnie temperują niecierpliwych gwałtowników dynamizacji katolicyzmu i jego odnowy”.

U nas po starym — „buntowników” wyrzuca się...

— NA BRUK...

Ten sam numer „Argumentów” przynosi reportaż Wiesława Danieluka (pt. Wilczy biulet), który stanowić może ilustrację „nowego stylu zarządzania diecezją” w Kościele Rzymskokatolickim w Polsce.

Był sobie ksiądz Józef w diecezji kieleckiej... dobry kaznodzieja... dobry patriota... Święcenia kapłańskie otrzymał w 1942 roku. Po wojnie poszedł na Ziemię Odzyskane i pracował w diecezji wrocławskiej. Miał nie szczęście znaleźć się w parafii, na której terenie znajdował się klasztor. Dwie placówki tego samego Kościoła, służące — teoretycznie — tym samym celom nie zawsze palają ku sobie miłością. Kasy są odrębne, a ofiarodawcy — ci sami! Popłynęły więc do kurii biskupiej donosy na proboszcza, że utrzymuje kontakty z „czynnikami wyznaniowymi”.

Ks. arcybp. Kominek nie lubi takich duchownych, którzy ucho ku „czynnikom wyznaniowym” to znaczy — ku wydziałom rad narodowych do spraw wyznaniowych — skłaniają (nie jest zresztą pod tym względem wyjątkiem!).

Na bruk się go da — oświadczył i oświadczenie swoje konsekwentnie zrealizował. Po różnego rodzaju perypetiach ksiądz Józef decyzją kardynała-prymasa został przeniesiony do stanu świeckiego.

Znalazł się dosłownie — na bruku. Nieprzygotowany do żadnej pracy, bez środków do życia...

Ks. Józef wniósł pozew do sądu o zapłatę mu emerytury, opierając się na prawie kanonicznym, które pozwala udzielać święceń kapłańskich wtedy tylko, gdy diecezja może zapewnić wyświęconemu księdzu odpowiednie utrzymanie.

Oto jeden z przykładów posoborowej atmosfery i posoborowej reformy.

WOŁANIE O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ

Czy wiecie, co zadecydowało, że Kościół katolicki nie stworzył sekretariatu dla studiowania problemów sprawiedliwości społecznej? — Brak pieniędzy!

Zatrząsł się ks. kanonik F. Houtart i napisał w Miedzynarodowych Wiadomościach Katolickich: — „Pierwszym argumentem, który podają oficjalne komentarze, są „wysokie koszty związane z powołaniem do życia takiego Sekretariatu”. Tak faktycznie, to kosztowałoby nieco. A skąd wziąć pieniądze? Nie ma pieniędzy, więc nie stworzymy! Typowa reakcja... Czy słuszna jednak? Tajemnica która otacza finanse Watykanu pozwala na snuć różnych domysłów. Tak poważne pismo jak „Economist” podaje bajeczne wprost sumy, prawdopodobnie przesadzone, ale kto powie prawdę? Pewna audycja BBC (radia londyńskiego) o Watykanie tak kończyła swe rozważania pytaniem „Co robi Watykan z pieniędzmi? Odpowiedź brzmi: — Robi pieniądze.

Być może, że są to twierdzenia mniej lub więcej przesadzone... Lecz poza tymi możliwościami finansowymi są inne jeszcze, które dają dużo do myślenia. Przypomnijmy tylko: służbę dyplomatyczną i muzea.

Po co pałace i purpury?

Nie kwestionując samej zasady służby dyplomatycznej (która według koncepcji Pawła VI może pracować dla pokoju) należy przynajmniej zakwestionować pewne oznaki zewnętrzne. Należy podnieść skandaliczne kwestie nuncjatur w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo.

Jeśli chodziło o dawną spuściznę, można to tolerować, ale to w obecnych czasach buduje się lub kupuje okazałe budowle. Koszty budowy przyszłej delegacji w Kamerunie, wznoszonej obok rezydencji prezydenta republiki, na wzgórzu, które dominuje nad miastem Yaounde, pozwoliłyby na pokrycie wydatków związanych z działalnością sekretariatu do spraw sprawiedliwości międzynarodowej i rozwoju przynajmniej w przeciągu dwóch lat. Koszty nowej nuncjatury w Bogocie pokryłyby je w okresie trzech lub czterech lat. Czyż nie są to ręce świętokradcze, które wypisały przed dwoma laty „Bienaventurados los pobres” („Błogosławieni ubodzy”)... na willi zakupionej przez nuncjusza w Montevideo? Te listy można kontynuować. Brazylia, Nigeria, Kenia, nie mówiąc już o krajach europejskich, o Hiszpanii.

Chciałoby się również wiedzieć, ile kosztuje przywilej, że nuncjusz apostolski jest dziekanem korpusu dyplomatycznego, tzn. przywilej zbierania pieniędzy dla ofiarowania prezentu ambasadorom odchodzącym i interweniowania w przypadkach drażliwych, które zdarzają się między dyplomatami. Na pewno nie są one nazbyt ogromne, ale zapewne wystarczyłyby dla opłacenia jednej lub dwóch dobrych sekretarek dla nowego sekretariatu.

Ludzie czy muzea?

Kościół Chrystusa również w XX w. jest konserwatorem muzeów. Zdaje się że jest to praca dla kultury i dla ludzkości. Świadczy to przede wszystkim o wielkiej dawnej potęgę ziemskiej Kościoła, i o braku zainteresowania problemami współczesnymi. Czy kultura nagromadzona w tych skarbcach nie mogłaby być powierzona jakiejś organizacji międzynarodowej takiej jak UNESCO?

Może budżet wydatkowany na utrzymanie muzeów w jakimś stopniu pomógłby zająć się tą częścią ludzkości (2/3), która umiera z głodu? Ma to zapewne jedynie znaczenie symboliczne. Jeśli odczuwa się potrzebę pieniędzy, dlaczego nie sprze-

dać pewnej ilości tych dzieł sztuki krajom, które posiadają ich mniej niż Europa?... Tym, którzy się gorzej przypominają, że pewien ojciec kościoła sprzedał naczynia poświęcone, aby pomóc ubogim.

Ks. Houtart kończy swój artykuł słowami:

„Niezwykle dzieło Pawła VI na rzecz pokoju i rozwoju zostanie izolowane, jeśli nie będzie kontynuowane w organizacji kościelnej na różnych stopniach... Żyjemy w epoce rewolucyjnej. Czy zobędziemy się na odwagę, aby rozpalic płomień rewolucji w naszych wnętrzach? Jeśli nie... Sobór, przynajmniej, w tym punkcie, poniesie klęskę”.

*

Należy jeszcze raz zwrócić uwagę, że powyższe słowa napisał ksiądz katolicki. Jest to niewątpliwie dowód, że w Watykanie powiał nowy duch. Do niedawna tego rodzaju krytyka skończyłaby się osadzeniem „buntownika” w klasztorze. Obawiam się, że nawet dzisiaj nad Wisłą — innej reakcji trudno byłoby oczekiwać. U nas w dalszym ciągu w Kościele rzymskokatolickim panuje nienaruszalny kult jednostki. — Mistrz powiedział — a wierny plebs słuchać winien...



W Dakszineswar pod Kalkutą stoi najwspanialsza świątynia Durgi

Fot. archiwum

TRZY DNI Z BOGINIĄ NA ZIEMI

Piotr Amado, profesor teologii porównawczej religii wschodnich w miesięczniku „Canaissance du Monde” opowiada o swych wrażeniach z Bengalów.

... W sierpniu deszcze uspokajają się nieco, bo musson kończy się, niebo odzyskuje swoje kolory, ziemia również. Rozległe pola ryżowe zieleńią kolorem tak nieprawdopodobnie świeżym, że nie chce się wierzyć, iż za trzy miesiące będzie tu tylko szara, spękana od suszy ziemia.

Ale teraz dopiero warto odwiedzić Bengal, bo z ustaniem pory deszczowej, dokładnie — w trzy dni po ostatnim deszczu bogini Durga na trzy dni schodzi na ziemię. Durga, zwana inaczej „matką”, „boginią” lub „matką bogów” to żona Sziwy, a Sziwa to Jowisz hinduskiego Panteonu. Te trzy dni pobytu Durgi na ziemi — to trzydniowe, bez przerwy trwające święto, największe święto w roku.

Na całym chyba Półwyspie Indyjskim, zamieszkanym przez kilkadziesiąt narodów hinduskich, mówiących kilkunastoma językami i kilkadziesiątoma narzeczeniami — istnieją trzy religie: buddyjska, mahometańska i bramińska, z tym, rzecz jasna, że każda z tych religii jest podzielona na kilkadziesiąt wierzeń różniących się między sobą.

Ale gdziekolwiek wyznaje się religie bramińską — tam się czci matkę bogów, wielo-

ręką boginię Durgę; od której zależy wszystko: i zbiory ryżu, i zamożność, i szczęście w miłości, i dobre trawienie — słowem to, co w życiu najważniejsze.

Jesteśmy właśnie w warsztacie mistrza, wyrabiającego... posąg.

Oto szkielec, który powstaje ze słomy ryżowej, maczanej w rzadkiej glinie i wiązanej sznurkami w odpowiedni sposób. Przypomina to wprawdzie bardziej olbrzymiego kraba niż boginię, ale w miarę jak na manekinie przybywa gliny — figura staje się boginią. Otrzymuje ona wreszcie twarz i odpowiedniego rumaka, którym jest — lew.

— Kto to?

— Durga — odpowiada mistrz i siada przed pcsagiem, bo w tej pozycji oddaje się hołd bogom. Po czym opowiada:

— Przed tysiącami lat Sziwa poślubił Sati, najpiękniejszą córkę ojca bogów. Ona była piękna, ale jej uczucie dla męża było jeszcze piękniejsze. Jej ojciec, Dakasza, nie kochał swego zięcia, za jego dziwne obyczaje, za dumę i niezależność.

A gdy nie pomijał żadnej okazji, aby uwłaczać zięciowi — Sati pewnego dnia rzuciła się w płomień, aby hańba spadła na głowę ojca bogów. Bolesć Sziwy nie była większa od jego wściekłości. Z siłą huraganu wyszedł z góry Kailas w Himalajach, gdzie zamieszkiwał i zniszczył dwór Dakszy, roz-

walił głowę ojca bogów, po czym pełen smutku porwał ciało swej żony na pley i napełnił Indie krzykiem swej rozpacz.

— A były to czasy, gdy straszliwy Demon Zła i Ciemnoty niszczył ziemię i burzył świątynie, palił zbiory, a sami bogowie nie mogli mu dać rady, gdyż ciążyła nad demonem przepowiednia Brahmy, że tylko z ręki syna Sziwy Demon Zła padnie. — Sziwa nie miał syna i nie mógł mieć, bo z martwą małżonką na plecach szedł przez Indie, napełniając pola i lasy płaczem i krzykiem bólu. Wtedy to z wysokości niebios Wisznu cisnął w Sziwę kołem przeznaczenia a cisnął tak silnie, że ciało Sati rozleciało się w 101 kawałków. Gdzie upadł taki kawałek powstała świątynia i te 101 świątyń należy do najbardziej czczonych. Ale Sziwa nie został przez to wyleczony ze swego bólu, a chcąc być bliżej Sati, której dusza wróciła do bogów — poświęcił się pobożnym medytacjom i zamienił się w pobożnego mnicha, który żebranią uzyskiwał odrobiny żywności w mijanych wsiach.

— Bogowie jednak martwili się nadal, co zrobić aby Sziwa miał syna. I postali duszę Sati na ziemię, aby się wcieliła na nowo w córkę giganta Himalaja. I powstała piękna Uma, która jednak nie wiedziała, że jest w niej dusza Sati. Kiedy jednak dorosła i dojrzała do małżeństwa poczuła w sercu wielką miłość do Sziwy, któremu stale składała kwiaty na lingamie u stóp świętego drzewa, będącego symbolem Sziwy.

— Ale ojciec Umy też wiedział, że jego córka dojrzała do małżeństwa i chciał ją wydać za bogatego maharadzę z sąsiedniego księstwa. Ale Uma nie chciała słyszeć o nikim innym, jak tylko o Sziwie.

— Indra postanowił zrobić wszystko, ażeby Sziwa pokochał Umę i udał się na poszukiwanie Kamy, bogini miłości. Gdy ją odnalazł — udali się do Sziwy, przed którym Kama zamieniła się w popiół. Wtedy Sziwa usłyszał głos:

— „Pociesz się — miłość nie umiera. Tylko jej ciało jest śmiertelne”.

— I od tej chwili Sziwa zaczął myśleć o Umie, aż pewnego dnia postanowił ją odwiedzić. Przybrawszy postać jeszcze starszego mnicha-żebraka zapukał do jej drzwi a gdy ją poznał, zrozumiał, że ona właśnie jest jego Sati, jego przeznaczeniem. I pojął ją za żonę i nazwał Parwati, czyli Duszą Odnalezioną.

— Tymczasem Demon Zła i Ciemnoty pożerał Ziemię wraz z ludźmi i płodami Ziemi, a bogowie nadal nie wiedzieli co robić i martwili się, bo syn Sziwy i Parwati nie zjawiał się. Aż pewnego dnia przyszedł do Parwati i oddał jej wszystką swoją Moc i Odwagę, Wiedzę i Mądrość, Piękno i Zręczność, Inteligencję i Sprawiedliwość — aby była potęgą nie do pokonania.

Wtedy Parwati została boginią Durga.

— Widząc ją tak piękną i potężną — bogowie krzyknęli z zachwytem, a na ten okrzyk ukazał się Demon Zła i Ciemnoty pod postacią potwornego bawołu w towarzystwie swych niezliczonych wojsk. Bogini Durga oświeciła świat, Ziemia przypadła do jej stóp, a na każde technienie bogini zjawiały się ogromne armie na słońcach.

Demon wywracał góry rogami i rzucał je w boginię, która rozbijała je strzałami w locie, a mieczem rozcinała na pół całe armie Demona. Trzy dni trwała bitwa, aż wreszcie zmęczony Demon sięgnął po puchar napoju bogów, somy, ale na to tylko czekała Durga: Jeden cios trójzębem wystarczył, aby zmęczonego walką Demona przygwoździć do ziemi.

— Cały świat wydał potężny okrzyk radości i tak się skończył trzeci dzień bitwy między boginią Durga i Demonom Zła i Ciemności...

✱

Uroczystości ku czci Durga trwają trzy dni i trzy noce bez przerwy. Popisują się żonglerzy przed posągami bogini, pali się ogniska z wonnego drzewa, aż wreszcie — jeśli kogo stać na to — z nabytym posągiem wraca do domu.

JADWIGA PIECHOCKA

NAJCZARNIEJSZE Z NASZYCH MIAST



Wałbrzych jest czarny i czarne jest powietrze nad Wałbrzychem. To nie przenośnia ale rzeczywistość. Biała koszula służy tu za ledwie przez kilka godzin, a białe firanki w oknach świecą bielą tak długo, dopóki nie otworzy się okien. Po otwarciu okien trzeba je od razu włożyć do pralki a całe mieszkanie oczyścić z czarnego kurzu, natrętnie wdzierającego się w każdą szczelinę. Kurz jest tłusty, rozmazuje się na meblach. Najwięcej kłopotów z nim mają gospodynie domowe z dzielnicy Sobiecin, gdzie znajdują się największe obiekty przemysłowe. Ktoś obliczył, że ilość pyłu fabrycznych kominów przypadająca na głowę statystycznego mieszkańca Sobiecina dochodzi do 10 kg rocznie. Pył ten jak deszcz spada na Wałbrzych. Ilość pyłów spadających na cały Górny i Dolny Śląsk dochodzi do miliona ton rocznie. Trudno uwierzyć, ale nie ma w tym przesady.

Nad Łodzią unosi się po 400 ton pyłu dziennie na kilometr kwadratowy a cóż dopiero w zagłębiu ciężkiego przemysłu, w krainie hut i kopalni. **Wałbrzych natomiast jest najczarniejszy ze wszystkich czarnych miast Śląska.** Przemieszanie powietrza z pyłami stanowi bardzo poważny problem zdrowotny. Nie trzeba być medykiem, aby potwierdzić, że wdychanie pyłu nikomu na zdrowie nie wychodzi. Zagadnieniu temu zaczęto w Polsce poświęcać bardzo dużo uwagi. Naukowcy szukają rozwiązań technicznych, dzięki którym tylko ograniczona część pyłów przedostawałaby się do powietrza. Znalezione kilka metod gospodarczego wykorzystania pyłów, a jednocześnie najbardziej zapyłone miasta starają się same bronić przed uciążliwymi kominami.

Właśnie Wałbrzych może służyć jako przykład szeroko podjętej akcji w obronie czys-

tości powietrza. Nim powiemy co się robi w tym kierunku w Wałbrzychu, przedstawmy problem nieco szerzej, choć oczywiście w sposób bardzo skrócony.

*

W miarę rozwoju techniki rośnie nad światem pokrywa pyłów i kurzu, w powietrzu coraz więcej dwutlenku węgla i innych gazów niebezpiecznych dla zdrowia, jak tlenek węgla, dwutlenek siarki itp. Uczniowie coraz głośniej ostrzegają przed tym zjawiskiem. Są miasta m.in. Nowy Jork, Tokio, Londyn, Paryż lub Chicago, gdzie instaluje się specjalną aparaturę, żeby ludzie mogli wchłoniąć nieco tlenu. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że na kuli ziemskiej w ciągu roku spala się miliard ton węgla brunatnego, 2 mld ton węgla kamiennego i miliard tonropy naftowej. Poza tym w grę wchodzi przetwórstwo chemiczne siarki i innych surowców, metali itd.

Wywołane tym zanieczyszczenia nie rozkładają się równomiernie nad lądami i oceanami, lecz ogniskują w miejscu ich powstania. Nagromadzenie zanieczyszczeń dawno przekroczyło dopuszczalne minimum. Dopuszczalną czyli nieszkodliwą dla organizmu ludzkiego ilością opadu pyłów jest 300 ton na kilometr. A tymczasem co się dzieje? Na Londyn spada 470 ton, na Detroit 333, na Nowy Jork 315. U nas na Katowice przypada 500 ton, na Bytom 800 a rekord należy do Chorzowa — 1100 ton! Dodajmy, że na niektóre chorzowskie dzielnice spada około 10 tys. ton. Na teren Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego spada rocznie prawie pół miliona ton dwutlenku siarki, co w powietrzu daje blisko 250 kg na hektar. To jeszcze nic skoro na Paryż spada bezmała 200 tys. ton kwasu siarkowego.

Opady związków chemicznych są zabójcze dla roślinności. Lasy iglaste są na nie bardzo wrażliwe.

Cierpią na tym uprawy rolne. Straty w ziemniakach sięgają 25—45 proc., w koniczyńce dochodzą do 35 a w burakach do 65 proc. Związki chemiczne przyspieszają korozję metali. Walka z korozją kosztuje Polskę około 2 mld zł rocznie. Cały świat, wszystkie wysoko uprzemysłowane państwa bronią się przed zanieczyszczeniem. W USA wydaje się na tę obronę 7 mld dolarów w ciągu roku, w Anglii 250 mln funtów, u nas 10 mld zł. Na Polskę spada ogółem 10 mln ton pyłu czyli pół miliona wagonów towarowych trzeba by na jego wywiezienie. Na każdego Polaka wypada więc po 330 kg.

Przeciwdziałanie rozpoczęliśmy w 1961 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę o podjęciu szerokiej walki z zanieczyszczeniami, powołano do życia Biuro Ochrony Powietrza, przystąpiono do produkcji filtrów, (w której specjalizuje się fabryka w Pszczynie). Walkę rozpoczęliśmy, wiedząc, że niełatwo ją wygrać. Najpilniejsza jest ta sprawa na Śląsku. Dymią tu 1022 wielkie kominy, spala się 25 mln ton węgla nie licząc innych paliw.

*

Pierwsi z inicjatywą wystąpili robotnicy wałbrzyskiej kopalni i koksowni „Victoria”. Już za kilka tygodni każdy będzie mógł stwierdzić, że w czarnym Wałbrzychu dokonali nie lada dzieła. Koksownia, która wyziewa gazy szkodliwe dla roślinności jest otoczona najprawdziwszą, żywą zielenią. Rosną tu krzewy, rozrastają się starannie pielęgnowane, niedawno zasadzone drzewa. Skaliste skarpy obożono darnią, kwietniki i trawniki pojawiły się na każdym wolnym kawałku ziemi.

Każdy robotnik ma swój skwerek zieleni, którego dogłada, opiekunowie trawy i kwiatów wertują książki z zakresu botaniki, szukają roślin dostosowanych do życia w najbardziej trudnych warunkach. Zadzziwiało to i zachęciło innych. Za przykładem „Victorii” poszły inne zakłady. Inicjatywa „Victorii” znalazła więcej niż zrozumienie u miejscowych władz i organizacji społecznych. Mało tego, postanowiły one całe miasto przybrać w higieniczną zieleni.

Przy tutejszej placówce NOT powstały trzy specjalistyczne komisje — do zwalczania opadów pyłu, do zanieczyszczeń chemicznych i komisja do rozwiązywania kwestii ścieków fabrycznych zatruwających życie biologiczne w zbiornikach wodnych, głównie naturalnych. Każdy zakład przemysłowy ma już własny program działania, na okres najbliższy i na czas dłuższy. W części działania natychmiastowego przewidziano remonty urządzeń powodujących większe od przewidzianych zanieczyszczenia i przeszkolenie ich obsługi, w części długoterminowej zakłady przewidziały badanie prowadzące do redukcji zanieczyszczeń.

Jak dalece społeczeństwo Wałbrzycha jest zaabsorbowane tą akcją najlepiej świadczy fakt, że wystąpiono do DOKP w Katowicach z dezyderatem, żeby dla zmniejszenia dymów wydzielanych przez parowozy pracujące przy przetaczaniu wagonów na tutejszym węzle kolejowym, zastąpiono je spaliniowymi lokomotywami, które wydzielają mniej substancji zanieczyszczających. W wyniku starań popartych przez KW PZPR i PWRN zlikwidowano węglową elektrownię i przebudowano ją na elektrociepłownię, a to oznacza uwolnienie Wałbrzycha od kilku bardzo aktywnych kominów.

Za kilkanaście dni harcerze, młodzież szkolna i liczne drużyny robocze z zakładów pracy wyjadą na miasto, by rozpocząć wielką kampanię „Z-67”, czyli zieleni roku 1967. Inne miasta czarnego Śląska zapewne wezmą przykład nie z czarnego, lecz już zielonego Wałbrzycha.

J. WALCZAK



Rozmyślania przy kominku

„Wieczne Biedactwo“

Bajeczka zaczyna się jak wszystkie bajeczki tego rodzaju: „Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, za siedmioma dolinami w malej chatce na skraju wielkiego boru żyło sobie...” Czy znacie bajeczkę o wiecznym biedactwie? Odpowiedź jest zawsze ta sama — Znamy, znamy. A więc, posłuchajcie.

Nie za siedmioma górami, nie za siedmioma rzekami i nie gdzieś tam daleko — ale wśród nas w miastach, miasteczkach i wioskach żyją sobie „wieczne Biedactwa”. Takie stworzenie na pierwszy rzut oka nie różni się niby od innych. Pracuje, ma zawsze jakąś mamę czy ciocię, mieszka i jest zupełnie przyzwoicie ubrane. Niby tak jak wszyscy.

Ale spróbujmy porozmawiać z kimś z jego otoczenia i oto zaczynają się sypać rewelacje, które zupełnie zmieniają obraz. Okazuje się, że Biedactwo wprawdzie pracuje, ale z reguły mało zarabia i nic nie ma. Gdy pytamy o wysokość poborów i zdziwimy się, gdyż sami zarabiamy mniej, wtedy wytłumaczają nam, iż wprawdzie suma poborów wydaje się wysoka, ale Biedactwo ma na utrzymaniu wspomnianą już mamę, ciocię czy kuzynkę. Ta osoba, (też z reguły) jest chora, zgrzybiała czy też dotknięta jakimś straszniejszym dopustem losu i nasze Biedactwo wysyła jej co miesiąc okrągłą sumkę do jej zawsze bardzo odległego miejsca zamieszkania.

Drugim punktem, który sprawia, iż nasze Biedactwo nie ma z czego żyć, jest kwestia mieszkania. Biedactwo bowiem albo mieszka w jakimś odnajętym kącie u „okropnych nieczułych” ludzi i płaci im za to bająskie sumy — albo dostaje mieszkanie w bloku, co też jest rzeczą tragiczną.

W tym miejscu proszę powstrzymać odruch zdziwienia i czytać dalej. Wyobraźmy sobie, że Biedactwo mieszkające w wynajętym pokoju, którego całe umeblowanie, a często i pościel (nie potrafimy tego zrozumieć ale to fakt) należy do gospodarzy, dostaje mieszkanie przez zakład pracy. W pierwszej chwili płacze, dziękuje, wylewnie deklamuje o urzeczywistnieniu marzeń — ale już na drugi dzień „straszne, piętzące się” problemy przesłaniają tę radość. Koleżanki z zapartym tchem słuchają dokładnego wyliczenia kosmicznych kosztów jakie pociąga za sobą mieszkanie w bloku. Drobiazgowość wyliczanych pozycji powoli zacierza w ich umysłach poprzednie żale na temat bająńskich sum.

Ale to dopiero początek. Biedactwo bowiem choć pracuje już 10 czy 15 lat wciąż nie posiada nic poza „jedną walizką”. Koleżanki idą w procesji do nowego mieszkania i biadają razem, że trzeba kupić żarówki, zasuwę do drzwi i na czymś spać — a tu nie ma za co. Nikt nie myśli w tej chwili, że ludzie wprowadzający się do tego samego bloku, też nie należą do milionerów. Patrząc na ich uszczęśliwione, rozśmiane twarze koleżanki Biedactwa nie zastanawiają się, iż są oni obciążeni pożyczkami z zakładów pracy i że równie jak Biedactwo muszą sobie dobrze „nalamać głowę” aby wygospodarować pieniądze na transport i inwestycje niezbędne w nowym mieszkaniu. Ale oni nie płaczą i nie biadają. Sapiąc wnoszą ciężkie meble i pakunki. Kobiety zabierają się do sprzątania, a mężczyźni zakładają zasuwę i instalują światło.

Biedactwo patrzy na to i zaczyna płakać. Wtedy koleżanki ruszają do akcji. Na drugi dzień w biurze ilość zebranych żarówek wystarczy na 5 lat. Znajduje się i zasuwę, ktoś ma niepotrzebne dwa krzesła, ktoś nieużywane polowe łóżko, inny pożycza „nadmiany” materac. Powoli rzeczy zbiera się

tyło, że wylania się kwestia transportu. To Biedactwo na siebie zakłada pracy.

Biedactwo nie biedrze udziału w meblowaniu i zagospodarowaniu mieszkania. Jest na to zbyt delikatne i nieprzyzwyczajone do ciężkiej pracy. Jedno takie Biedactwo, znane nam osobiście beztrąsko paplało sobie w kawiarni przy kawce (oczywiście nie za swoje pieniądze) podczas gdy cztery koleżanki w pocie czoła wiórkowały (przyniesionymi przez siebie wiórkami i pastą) a następnie pastowały i froterowały podłogi w jej nowym mieszkaniu.

Ktoś mógłby zapytać dlaczego Biedactwo nie wzięło po prostu pożyczki i skąd te całe korowody. Pytanie takie byłoby co najmniej nie na miejscu. Wszystkim wiadomo przecież, że pożyczka została zużytkowana na kupno lisa i Biedactwo co miesiąc zapożycza się aby z kolei tę pożyczkę spłacić. Zresztą jest ono gustownie i dobrze ubrane. Nie przynosi wstydu gospodarzom na żadnych imieninach, urodzinach czy przyjęciach, na których bywa etatowym gościem. Bywa też po kolei i u znajomych na niedzielnych obiadach i kolacjach. Panie domu lubią słuchać jej zachwyty nad swoją sztuką kulinarną, a poza tym mają miłe moralne zadowolenie, iż to „biedactwo, którego nie stać na mleko, wreszcie raz na tydzień naje się porządnie”.

Zresztą, Biedactwo ma w kręgu swych bliskich znajomych ściśle określoną funkcję. Jest jakby ucieleśnieniem „bliźniego” — tego którego należy kochać, tego któremu należy pomóc. Zamiast wnikać w rzeczywiste potrzeby i nieraz ciężkie wypadki losowe otaczających nas ludzi — mamy oto w zasięgu ręki Biedactwo. Możemy czynić dobrze i rozgrzeszać się w naszym sumieniu z różnych drobnych świństw i grzeszków — a dobro świadczony Biedactwu przynosi też od razu nagrodę w postaci opinii ludzi uczynnych i miłosiernych, którą nam Biedactwo urabia. Nie szczędzi bowiem ono pochwał i słów wdzięczności nie tylko wobec ofiarodawcy, ale przeciwnie, stara się, by

chwala dobrych uczynków rozbrzmiewała naokoło.

Biedactwo poza tym jest bardzo uczynne. Nie znaczy to, że np. przypilnuje kiedyś koleżance dziecka, gdy ta zechce wraz z mężem wybrać się do teatru, czy załatwi jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę. O nie, na takie prozaiczne rzeczy nie pozwala Biedactwu jego wątpliwość, delikatne zdrowie i „absolutna nieumiejętność zajmowania się prozaicznymi sprawami”. Biedactwo ma tną specjalność. Jego uczynność polega na... „pamiętaniu”. Otóż nikt lepiej nie wie kiedy wypadają czyjeś imieniny, urodziny czy rocznica ślubu. Biedactwo chętnie chodzi po sklepach wybierając prezenty; wie jak nikt inny komu i co i kiedy trzeba kupić oraz nigdy nie uchyla się od składkowych, biurowych kawek, bo nawet je inicjuje.

Biedactwo oprócz tego „pamięta” o wszystkim. Gdy któraś z koleżanek zachoruje i leży w łóżku Biedactwo przybywa by dodać jej otuchy. Gdy ktoś ma kłopoty z mężem czy dzieckiem, nikt, tak jak Biedactwo, nie umie słuchać i zastanawiać się wspólnie „co by było, gdyby było”, lub „co robić teraz”. Ponadto „pamięta” aby w porę zauważyć nową fryzurę, nowy ciuszek czy choćby dobry humor.

I czym wreszcie jest jakaś mała pożyczka czy prezent wobec słów: „Ach, gdybym to ja miała taką figurę jak ty”, czy „ty, to masz szczęście mieć takie dzieci”, albo „Takiego męża to ci wszyscy zazdroszą”. Przyjemnie tego słuchać a człowiek zaraz się czuje jakiś piękniejszy i szczęśliwszy. A przy tym Biedactwo zaraz sypie przykładami tych, którym się nie powiodło. Bo ono wszystkich zna i wszystkim wie.

Tak więc, nie najgorsze jest chyba życie „wiecznego Biedactwa” i nie wiemy czy tak zupełnie po cichu, prywatnie — nie jest ono z niego zadowolone. Nurtuje nas jednak inne pytanie: czy Biedactwo jest naprawdę tak godne współczucia i takie biedne i czy nie ma czasem bardzo blisko nas, innych ludzi, którym rzeczywiście powinno się pomóc w ich ciężkich przypadkach życiowych?

Fot. archiwum





Oświadczenie w sprawie Wietnamu

Komitet Wyk. Ekumenicznej Rady Kościołów na posiedzeniu w dniach 13-16 II 1967 r. w Windsor, w Anglii, stwierdził z ubolewaniem, że Stany Zjednoczone po krótkiej przerwie uważały za konieczne wznowienie bombardowań Płn. Wietnamu. Podzielamy rozczarowanie i niepokój wielu ludzi na całym świecie, że stronom walczącym nie udało się przejść do rozsądnych pertraktacji po zawieszeniu broni z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Sądzi- my jednak, że nie należy jeszcze wyzbywać się wszelkiej nadziei.

Naszym pragnieniem jest stworzenie przes- łanek umożliwiających narodowi wietnam- skiemu pełne i pokojowe decydowanie o własnym losie — a dla osiągnięcia tego celu — doprowadzenie do możliwie jak najszyb- szego wycofania wszystkich obcych wojsk.

Ale zadaniem, które już obecnie staje przed całą ludzkością jest znalezienie po-

czątku drogi do pokoju i ten właśnie pro- blem chcemy rozważyć obecnie.

Pokój nie może być przywrócony przez jedną tylko stronę. Prosimy więc usilnie wszystkich uczestników wojny, niezależnie od tego z jakich przyczyn uczestniczą oni w walce, aby w interesie większej sprawie- dliwości rozważyli niezwłocznie wyższość rokowań nad próbami rozstrzygnięcia kon- fliktów przy pomocy zbrojnej.

Jest to nasz apel. Oby każda ze stron przez własną inicjatywę i odpowiedź na inicjatywę drugiej strony zechciała okazać, że gotowa jest podjąć rozsądne ryzyko dla pokojowego rozwiązania problemu.

Aby wskazać w jaki sposób można by za- pewnić skuteczność działaniu umożliwiają- cemu wyjście z impasu obecnej sytuacji pragnęlibyśmy przedłożyć nast. ściśle ze so- bą związane punkty:

1. poszukując możliwości nawiązania per- traktacji Stany Zjednoczone powinny za- przestać bombardowania Płn. Wietnamu.
2. Wietnam Płn. powinien słowem i czyn- nem dać wyraz swej gotowości rokowań albo wcześniej jeszcze — albo w odpo- wiedzi na zaprzestanie bombardowań.
3. Wietnam Płd. nie powinien przeciwsta- wiać się rokowaniom, ale powinien rów- nież pójść drogą rokowań i wyrazić zgo- de na włączenie do rokowań Narod. F. Wyzw. (Wietcongu)
4. Ponieważ 14 państw, które brały udział w konferencji Genewskiej, w tym także Chińska Republika Ludowa, w dalszym ciągu są zainteresowane tym problemem, Zw. Radz. i Zjednoczone Królestwo — jako przewodniczący Konferencji powin- ny kontynuować i wzmoczyć jeszcze swe pokojowe usiłowania, a członkowie Między- narodowej Komisji Kontrolnej — India, Kanada i Polska — powinny być gotowe do nadzoru zawieszenia broni.
5. Każdy rząd, nawet jeśli bezpośrednio nie uczestniczy w konflikcie powinien starać się pozyskać opinię publiczną dla sprawy zaniechania konfliktu.
6. Strony bezpośrednio uczestniczące w kon- flikcie winy ściśle wypełniać zalecenia Generalnego Sekretarza Organizacji Na- rodów Zjedn.

Jesteśmy przekonani, że jeśli nawet nie wszystkie podane warunki zostaną spełnio- ne, odpowiednia postawa wielu rządów mo- że doprowadzić do punktu zwrotnego. Od- powiedzialność za decyzje polityczne jest bardzo poważną odpowiedzialnością, a my chrześcijanie modlimy się za tych, którzy ją ponoszą. Kościołom dodaje otuchy fakt wzrostu wspólnego poczucia odpowiedzial- ności chrześcijańskiej i są one gotowe współ- pracować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, aby wykorzystać nadarżające się okazje i utorać drogę pokojowemu rozwiązaniu konfliktu i od dawna oczekiwanej odbudo- wie.



PROBLEM SUKARNO

Nieudany przewrót w dniu 30 września 1965 r. stał się okazją do rozpętania terrorystycznej kam- panii przeciwko Indonezyjskiej Partii Komun- istycznej i wszystkim organizacjom postępowym. Ofiarą tej kampanii padł również „ojciec narodu”, „wielki przywódca rewolucji” i dożywotni prezy- dent Sukarno.

Właściwie — „problem Sukarno” nie został jesz- cze rozwiązany. Jest to najlepszy dowód, że nie jest to problem łatwy. Elementy prawicowe, zwo- lennicy zdelegalizowanych partii Masjumi i prawi- cowo socjalistycznej, jak również prawicowe orga- nizacje studenckie oskarżały Sukarno o zdradę in- teresów narodu, o współudział w spisku 30 wrze- śnia, o doprowadzenie kraju do katastrofy gospo- darczej. Żądano dymisji Sukarno, a nawet oddania go pod sąd.

Jednocześnie jednak wszyscy zdawali sobie spr- awę, że prezydent Sukarno ma wielu zwolenników zarówno wśród ludności jak i w armii i zbyt dra- styczne posunięcia mogłyby doprowadzić do woj- ny domowej. Zastosowano więc wobec prezydenta taktykę powolnej izolacji i stopniowego usuwania go od władzy.

Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i ska- zano najbliższych współpracowników prezydenta — min. spr. zagranicznych Subandrio i ministra-do-



SWIAT na którym żyjemy



Za Odrą i Nysą

Rok 1949 — rok narodzin Niemiec- kiej Republiki Demokratycznej — bę- dzie również dla nas, Polaków — ro- kiem pamiętnym. W ciągu tysiąca lat naszej historii szły z zachodu wrogie hufce, niosąc śmierć i zagładę, szły masy kolonizatorów zgrabiając zie- mię polską i wypierając Polaków z od- wiecznych ich siedzib. Aż oto w 1949 r. nad zachodnią granicą polską uformowało się państwo niemieckie

nowego typu. Zaraz w następnym roku państwo to uznało granicę na Odrze i Nysie za nienaruszalną granicę po- koju. Prawie 20-letnie współzycie są- siedzkie świadczy, że NRD jest zarów- no dobrym partnerem we współpracy gospodarczej jak i dobrym przyjacie- lem. Przyjaźń i zdecydowaną wolę wzajemnej pomocy potwierdziliśmy specjalnym układem.

Niemiecka Republika Demokratyczna jest potęgą w zakresie produkcji che- micznej. W tej dziedzinie zajmuje sió- dme miejsce na świecie.

Podstawowym surowcem dla prze- mysłu chemicznego w NRD był do niedawna węgiel brunatny. Roczne wydobyte 250 mil. ton — rekord w skali światowej.



Nowoczesne domy w Dirna-Copitz. W NRD opracowano produkcję nowego tynku na ściany zewnętrzne. Tynk ten jest kombinacją różnych tworzyw sztucznych. Plastikowy tynk nie poch- lania wody, jest zmywalny, odporny na starzenie i wpływy atmosferyczne, oraz łatwy do barwie- nia w rozmaitych odcieniach. Tynk nakłada się za pomocą pistoletu natryskowego, specjalnie w tym celu skonstruowanego.

wódcę lotniczych sił zbrojnych wicemarszałka U. Daniego.

W marcu ub. r. Sukarno wydał dekret, który upoważniał gen. Suharto do „podejmowania wszelkich kroków, jakie uzna on za wskazane dla zapewnienia bezpieczeństwa, spokoju, stabilnego rozwoju rewolucji, jak również dla zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i ochrony prestiżu władzy prezydenta”. W ten sposób Suharto stał się faktycznym szefem rządu, a stan ten został zatwierdzony uchwałą Tymczasowego Doradczego Zgromadzenia Ludowego pełniącego rolę parlamentu.

W lutym br. Sukarno został zmuszony do formalnego przekazania władzy wykonawczej rządu generałowi armii Suharto.

Rząd gen. Suharto — wbrew stanowisku prezydenta Sukarno — zainicjował inną linię polityki wewnętrznej i zewnętrznej, co szczególnie wyraziście uwidoczniło się w stosunkach z Malajzją, Stanami Zjednoczonymi i ONZ,

Parlament pozbawił Sukarno tytułu „dożywotniego prezydenta”.

Gdy jednak ponownie wypłynął wniosek całkowitego usunięcia prezydenta, dowódcy wojskowi początkowo zawahali się. Widmo wojny domowej zbyt wyraźnie rysowało się na horyzoncie politycznym kraju. Na ulicach Surabai, drugiego pod względem wielkości miasta Indonezji, przemarszerowały oddziały marynarki, lotnictwa i policji przy dźwiękach marsza „Chwała Sukarno”. W mieście Błora doszło do ostrych starć.

Mimo to 11 marca — po pięciu dniach tajnych obrad — Komisja Zgromadzenia Ludowego powzięła uchwałę, mocą której pozbawia się prezydenta Sukarno wszelkich funkcji państwowych, zakazuje mu się wszelkiej działalności politycznej, upoważnia się rząd do przeprowadzenia dochodzenia sądowego w sprawie dr. Sukarno i mianuje się gen. Suharto p.o. prezydenta.

Uchwała Komisji została zaakceptowana przez plenium Zgromadzenia.

Ostatnie posunięcie przeciwników Sukarno nie rozwiązuje ostatecznie problemu. Sytuacja w Indonezji jest nadal niepewna i grozi poważnymi komplikacjami.



Na wiosnę 1959 r. zaczęto budowę kombinatu w Schwedt. Produkcję podjęto w 1964 r. Jest to gigant chemiczny pracujący na surowcu importowanym ze Związku Radzieckiego na ropie naftowej.

Po ukończeniu budowy zdolność przerobowa kombinatu w Schwedt wyniesie 8-10 mln ton ropy rocznie.



Więc na księżyc miły bracie

Do niedawna były to mrzonki, fantazje, sny. Jeszcze w 1960 roku zebrani w Sztokholmie uczeni dość sceptycznie potraktowali projekt zbudowania przed upływem piętnastu lat obserwatorium na Księżycu. Dziś przyjmujemy już jako rzecz pewną, że w ciągu najbliższych lat człowiek stanie na Księżycu, że — według oświadczenia gen. Mikołaja Kamanina — „za pięć lat loty załogowe na srebrny glob będą częste i rakiety mknąć będą na Księżyc po utartym szlaku”.

Na pytanie, czy warto poświęcać olbrzymie środki materialne na podbój srebrnego globu, dr Milan Coder odpowiedział twierdząco, wyjaśniając swoje oświadczenie za pomocą odpowiednich przykładów.

— Badanie Księżyca pomoże rozwiązać szereg problemów, których uczeni nie mogą rozwiązać dysponując tylko laboratoriami na jednej planecie, na Ziemi.

Na Księżycu nie ma wody, nie ma wiatrów, nie ma świata roślinnego ani zwierzęcego. Księżyc jest więc pozbawiony tych wszystkich czynników, które kształtują oblicze Ziemi, zmieniają je, na skutek czego to obecne oblicze jest inne niż było przed milionami lat. „Stara” Ziemia, dawna — jest dziś niepoznawalna. Jeśli jednak pochodzenie Księżyca jest takie samo jak Ziemi, poznając go — będziemy mogli rozwiązać niejedną zagadkę dotyczącą Ziemi.

Poznanie wulkanicznej działalności Księżyca może dać zrozumienie wulkanicz-

nej działalności Ziemi. Dzięki temu może już w niedalekiej przyszłości uczeni będą mogli przewidywać trzęsienia Ziemi i zapobiegać im.

Jeśli np. badania na Księżycu potwierdziły pogląd pewnych uczonych o nieorganicznym pochodzeniu nafty — zmieniłoby to kierunek poszukiwań tego surowca na Ziemi i mogłoby otworzyć nowe perspektywy dla jego wykorzystania.

Przeprowadzka na Księżyc nie jest sprawą odległą. Konsekwencje tej przeprowadzki dla naszego życia mogą okazać się wprost rewolucyjne. W każdym bądź razie już dziś uczeni rozwiązują takie problemy jak — kwestia mieszkaniowa w warunkach, gdzie temperatura waha się od —160 do +130 st., gdzie nie ma atmosfery stanowiącej powłokę ochronną, gdzie mieszkańcy narażeni będą na spadanie meteorytów i promieniowanie kosmiczne. Uczeni rozpatrują także możliwość stworzenia źródeł energii bądź atomowej, bądź też wyzyskania energii elektrycznej ze słońca, stworzenia ogrodów, w których będą rosły warzywa i owoce, wyprodukowania wody i tlenu. Są to zagadnienia zupełnie konkretne, nie mrzonki i nie fantazje. Zagadnienia, które muszą być rozwiązane, bo srebrny glob ma być nie tylko celem chwilowych wycieczek, ale ma się stać kosmodromem dla dalszych lotów w Kosmos.



SWIAT na którym żyjemy

Fragment zakładów produkcyjnych Leunawerk. Pracuje tu 30 tys. robotników. Roczna wartość produktów chemicznych wytwarzanych w zakładach Leunawerk wynosi 1,4 mln marek.



Historia drugiej wojny światowej jeszcze przez długie lata będzie tematem studiów i licznych publikacji. Nie tylko dlatego, że dzieje jej nie zostały całkowicie zbadane, ale między innymi dlatego, że archiwa dopiero teraz zaczynają odkrywać strzeżone dotychczas z różnych względów tajemnice.

Przyznając, że dzieje walk z hitlerowskimi Niemcami na wszystkich frontach są czytelnikowi w zasadzie wiadome, chcielibyśmy w tym artykule zatrzymać się nad kartą historii pokonanego hitlerysty — stosunkowo mało znaną i dopiero teraz wydobytą ze schowków archiwów. Chodzi mianowicie o ostateczne plany hitlerowskich Niemiec na wypadek ich zwycięstwa, o obraz świata opracowywany przez sztab Hitlera na długo przed wojną i dopracowywany w trakcie działań; o plan panowania „Herrenvolku” („rasy panów”) nie tylko w Europie, Azji i Afryce, ale i wysadzenia wojsk w Brazylii i Islandii — i dalej — nawet inwazji na Stany Zjednoczone.

Wspominam o tym między innymi dlatego, że niektórzy fałszerze historii na Zachodzie, a w szczególności ratujący po wojnie głowę przed sprawiedliwością — byli generałowie hitlerowscy, w obronie własnej usiłowali z Hitlera zrobić niepočitelnego szaleńca, który nie planował, a improwizował operacje wojenne i plany podboju świata. Autorem tej „teorii improwizacji” chodziło przede wszystkim o umniejszenie własnej winy i współudziału w opracowywaniu głęboko przemyślanych, generalnych i dalekosiężnych planów podboju świata.

Już w 1939 roku przewodniczący senatu gdańskiego Rausching w książce pod tytułem „Rozmowy z Hitlerem” cytuje słowa wodza III Rzeszy: „Powstanie w środku stalowy rdzeń wielkich Niemiec... blok stu milionów... A potem — Wschodnia Federacja: Polska, państwa nadbałtyckie, Węgry, Bałkany, Ukraina, „Wołga-Land”, Gruzja. Zachodnia Federacja: Holandia, Francja, północna Frankonia... Północna Federacja: Dania, Szwecja, Norwegia...” Wtedy słowa Hitlera brzmiały jak bluff.

Słowa te jednak precyzowane były w planach operacyjnych hitlerowskich generałów.

Na przykład o „planie Barbarossa” to jest o napaści na Związek Radziecki Hitler mówił na spotkaniu ze swoją generalicją już

HITLER NIE IMPROWIZOWAŁ TAKIE PLANY ISTNIAŁY

w 1933 roku. Plan inwazji na Czechosłowację i „Anschlussu” Austrii opracowany został już w 1937 roku, a plan „Wannsee” to jest eksterminacji ludności żydowskiej w całej Europie był gotów w 1942 roku. Uwzględnił on nawet takie kraje, jak Anglia, Szwecja, Szwajcaria, Irlandia, Hiszpania i Portugalia.

Wyjaśnijmy, jakie plany miał Hitler wobec krajów nieokupowanych:

— Plan agresji na Wielką Brytanię tzw. operacja „Morski Lew” był gotów w 1940 roku. Między innymi przewidywał on strukturę organów okupacyjnej administracji w Anglii i 2 obozy koncentracyjne, po 10 tysięcy osób każdy.

— Plan napaści na Szwajcarię pod zaszyfrowaną nazwą „Tannenbaum” był gotów na wiosnę 1940 roku. Operację tę miała przeprowadzić armia „C” rozlokowana w południowej Francji. W trakcie działań wojennych „Oberkommando der Wehrmacht” (naczelne dowództwo) musiało przenieść jednak tę armię na front wschodni. Armia radziecka sprawiła, że żołnierze armii „C” nigdy więcej nie zobaczyli piękna szwajcarskich Alp.

— Plan okupacji Szwecji pod szyfrem „Polarfuks” („Lis polarny”) opracował głównodowodzący wojsk hitlerowskich w Norwegii generał pułkownik von Falkenhorst. Plan

przewidywał podział Szwecji między Niemcy i Finlandię.

I wreszcie plan — „Feliks—Izabella” przewidywał „pokojowe” wprowadzenie hitlerowskich wojsk do krajów zaprzyjaźnionych — między innymi Hiszpanii i neutralnej Portugalii. W całej Europie nie miało być ani jednego suwerennego państwa. Z braku miejsca celowo pomijamy te plany hitlerowskich Niemiec, które dotyczą Azji, arabskiego wschodu i Afryki. Wspomnijmy tylko, że w lutym 1941 roku był gotów plan agresji na Afganistan, w której miało uczestniczyć 17 dywizji w połączeniu z operacją powietrzno-desantową pod zaszyfrowaną nazwą „Bajadera”.

Na tym jednak nie kończyły się szaleńcze plany hitlerowskiego dowództwa. Po zakończeniu operacji w Europie i Azji planowało ono przeniesienie działań wojennych na zachodnią półkulę.

8 lipca 1938 roku Goering, na spotkaniu z potentatami niemieckiego przemysłu lotniczego, mówił o ewentualnych działaniach wojennych przeciwko Stanom Zjednoczonym. W memorandum opracowanym 29 października 1940 roku przez sztab lotnictwa hitlerowskiego jest mowa o tym, że Kwartera Główna Hitlera pracuje nad planem zajęcia wysp na Atlantyku, w celu zdobycia baz dla bezpośrednich działań wojennych przeciwko kontynentowi amerykańskiemu.

Bardziej szczegółowo o planach tych jest mowa w dzienniku sztabu admirała Roedera, pod datą 22 maja 1941 roku. Ewentualność taka była coraz częściej brana w rachubę z chwilą napaści Japonii na flotę amerykańską pod Pearl Harbour. Plan działań wojennych przeciwko Stanom Zjednoczonym przewidywał dwa warianty:

— desant wojsk hitlerowskich w Islandii tzw. plan „Ikar”,

— zajęcie wysp na południowym Atlantyku, a potem lądowanie wojsk hitlerowskich w Brazylii.

*

Oto apokaliptyczne zarysy generalnego planu Niemiec hitlerowskich podboju świata. Zadaje on kłam „teorii improwizacji”, którą usiłują lansować żyjący jeszcze i działający w szeregach Bundeswehry byli generałowie Hitlera. mr.

Rodem warszawianin, sercem Polak talentem — świata obywatel

w takich lapidarnych słowach określili osobowość Chopina jego serdeczny przyjaciel i wielki entuzjasta, poeta Cyprian Norwid.

Nieznana rzeźba głowy Fryderyka Chopina, artysty rzeźbiarza Beaumonta



Są w muzyce Chopina mazurki skoczne i posuwiste, pełne gwaru, zgiełku, zamieszania i wesołości, są mazurki smętne i sielskie, pełne serdecznego bólu, są polonezy z komnat mazowieckich dworców, są i polonezy przesłiczne przypominające rzępolenie ludowej kapeli. Jakże często dziś po 157 latach urodzin naszego geniusza muzycznego rozbrzmiewa jego muzyka, słychać w niej melodię polskiej kołedy „Lulajże Jezuniu”, polskiej pastoralki, czy ludowej pieśni religijnej!

Odnosnie tej muzyki należy także przypomnieć słowa jednego z najznakomitszych jej odtwórców, Artura Rubinsteina:

„We wszystkich swoich kompozycjach raduje się Chopin wielkością i potęgą swej

Ojczyzny, jak potem w sposób wzniosły i szlachetny oplakuje jej upadek. Jego muzyka sięga krańcowych szczytów i bezdennych głębin serca ludzkiego. W nim jest wszystko: tragizm i liryzm, dramat i romantyzm, wielkość i wspaniałość, namietność i siła, omdlenie i marzycielstwo, błogość i rozrównienie, tęsknota i smutek, rozpacz i rezygnacja, ukojenie i spokój, prostota i sielskość...

Chopin jest geniuszem samoistnym pomiędzy największymi geniuszami świata”.

I jeszcze jedna, jakże znamienita wypowiedź, bynajmniej nie od przyjaciela pochodząca. Na jednym z licznych koncertów w Paryżu Chopin do wirtuozowsku zaimprovizował słynną „Etiudę Rewolucyjną”, skomponowaną bezpośrednio po powstaniu listopadowym 1830/31 roku. Obecny na koncercie ambasador rosyjski, Pozzo di Borgo, siedząc wśród rozentuzjasmowanych niezwykłą grą artysty, w pewnym momencie wykrzyknął: „Ależ to armaty ukryte wśród róz!”.

ANTONI KACZMAREK



WIO KONIKU...

Koń wielkość foksteriera... Fajowy! — wykrzyknął przedszkolak. — Ohyda! — skrzywił się z niesmakiem nastoletni amator jazdy wierzchem. — Bujda! — orzeknie większość czytelników. I nie będą mieli racji. Bo wszystkie araby, angliki, kłusaki, achao-tekinczyki i inne szlachetne lub pospolite okazy końskiego rodu wywodzą się od pokracznego zwierzęcia, nazwanego przez paleontologów hyrakoterium (greckie hyrax — mysz, therion — zwierzę), który na swoich kończynach — czteropalczastych przednich i trójpalczastych — tylnych, człapał wygodnie po podmokłych tropikalnych zaroślach Ameryki Północnej i Europy. Nie denerwujcie się. Droga od hyrakoterium do współczesnego konia domowego była bardzo daleka — 70 — 40 milionów lat — i dość zawiła.

Mniej więcej przed milionem lat z rodziny koniowatych wyodrębniły się grupy, które przetrwały do naszych czasów: zebry, osły afrykańskie i azjatyckie kulany (tzw. pólusy). Czwartą grupę stanowiły zwierzęta, z których wywodzi się koń Przewalskiego, spotykany jeszcze dzisiaj na półpustynnych obszarach Dżungarii i Mongolii i spokrewniony z nim tarpan, uważane za bezpośrednich przodków konia domowego.

Trudno jest dzisiaj dokładnie określić, kiedy po raz pierwszy człowiek zwrócił uwagę na to zwierzę. Prawdopodobnie udomowienie konia rozpoczęło się w III tysiącleciu p.n.e. niezależnie od siebie w środkowych strefach Europy i Azji. Przynajmniej z tych czasów pochodzą najdawniejsze świadectwa użytkowania koni — szczątki uprzęży i pojazdów, rysunki i rzeźby, hetyckie teksty wykute klinowym pismem. W krajach środkowozjatyckich, w Azji Mniejszej, Macedonii, Grecji, Rzymie zwierzęta te zostały szeroko rozpowszechnione. Okazało się bowiem, że posiadają one nieocenione zalety. Dzięki budowie pozwalającej dogodnie siodłać je i oprzeć — nadają się do jazdy wierzchem, do dźwigania juków i do zaprzęgu, a także do różnych innych prac gospodarskich. Są silne, wytrzymałe i posłuszne. Mają smaczne mięso, cenną skórę, zdrowe mleko.

Rozpoczyna się wielka kariera koni. Służą one człowiekowi we wszystkich życiowych okazjach. W pracy, podróży, na wojnie. Ciągną bojowe rydwany na polach walki, wiozą zwycięskich wodzów podczas uroczystych defilad. Dźwigają na grzbiecie towary przez góry i pustynie. Cwatają w szaleńczych gonitwach. Wreszcie żalobnym stępem odwożą swoich gospodarzy na miejsce wiecznego spoczynku, a czasami dosłownie towarzyszą im do grobu, bo na przykład Scytowie, koczujący w VII

— III w. p.n.e. na stepach czarnomorskich, w grobowcach swoich wodzów zamuroywali także ich bojowe rumaki ozdobione bogatymi rzędami.

Ciekawe, że Arabia, ojczyzna najpiękniejszych koni, które wywarły swe piętno bez przesady na wszystkich szlachetnych rasach koni, stosunkowo późno, bo dopiero w IV w. n.e. zaadoptowała te zwierzęta. Co prawda zaniedbanie to zostało szybko odrobione. Już w VIII w. Arabia staje się hodowlaną potęgą, słynną na cały świat. Kilka wieków później — podczas wypraw krzyżowych w XI—XIII w. odmiany koni wschodnich — arabskich i berberyjskich wędrują do Hiszpanii, Anglii, Francji i innych krajów europejskich, przyczyniając się do uszlachetnienia miejscowych ras i tworzenia ras nowych.

Z biegiem czasu staranna selekcja, pielęgnacja, dobór hodowlany i celowe krzyżowanie doprowadziły do powstania nowych ras i daleko posuniętej specjalizacji koni. Dzisiaj zwierzęta te są bardzo różnicowane nie tylko pod względem wzrostu i wagi, a także pod względem różnej użyteczności. Są konie wierzchowe — wyścigowe, myśliwskie, spacerowe, konie do zaprzęgu, do przewożenia ciężarów, do różnych prac gospodarskich, wreszcie konie rzeźne.

Koniarz, mówiąc o różnicowaniu tych zwierząt użyje przede wszystkim terminu: gorącokrwiste i zimnokrwiste. Nie należy traktować go dosłownie. Jest to bowiem jeszcze jeden przykład świadczący o tym, jak głęboko wrosły w język potoczny poetyckie przenośnie. Temperatura krwi wszystkich koni jest jednakowa — około 37,4—38 stopni. Termin zaś gorącokrwisty lub zimnokrwisty oznacza różnice budowy i temperamentu.

Konie gorącokrwiste mają lekką, zwięzłą budowę, jędrne umięśnienie, suchą konstytucję. Do najcenniejszych przedstawicieli tej grupy należą przede wszystkim araby — rasa koni typu wierzchowego wyhodowana na Półwyspie Arabskim. Są we, gniade i kasztanowate, niewielkie — 140—148 cm w kłębie i najwyżej 450 kg wagi — odznaczają się piękną, harmonijną sylwetką, żywym usposobieniem i łagodnością. Słynne są także angliki, czyli konie pełnej krwi, rasa wyhodowana w końcu XVIII w. na wyspach brytyjskich. Są nieco wyższe od arabów — 155—170 cm — i bardzo szybkie. Typowymi przedstawicielami koni gorącokrwistych są także kłusaki. Sławę zdobyły kłusaki orłowskie, wyhodowane w Rosji w końcu XVIII w. i kłusaki amerykańskie. Poza tym w różnych krajach istnieją cenne rasy lokalne koni gorącokrwistych.

Konie zimnokrwiste są duże, masywne, zwaliste, powolne i flegmatyczne. Bardzo silne i wytrzyma-

łe, mogą przewozić pokaźne ciężary. Do najbardziej znanych przedstawicieli tej grupy należą: perszerony, ardeny, reńskie belgi i inne.

Szlachetny koń musi legitymować się znanym rodowodem, w którym żaden z przodków nie może być pominięty. W Anglii — na przykład — księga stadowa koni prowadzona jest od 1793 roku. Są wśród końskiej arystokracji znakomitości, których życiorysy i koligacje są cytowane i „opiotkowane”. Do takich należy także piękny, siwy arab Negativ — najlepszy ogier ze stadniny w Janowie Podlaskim. Negativ — chociaż polskiego pochodzenia — przybył do Polski drogą okrężną. Jego dziadek Skowronek został sprzedany przed wojną do Anglii. Dorobił się tam sławy i licznego potomstwa, zamieszkującego obecnie 22 kraje. Najmłodszy syn Skowronka — Nasem — zakupiony przed wojną przez radzieckich hodowców jest ojcem Negativa.

Oprócz gorąco i zimnokrwistych końskich arystokratów, pielęgnowanych i starannie krzyżowanych istnieje wielka masa pospolitałów przystoiwo harujących jak koń w swoich różnych zawodach. Są to tak zwane konie półkulturalne — uszlachetnione mniejszą lub większą domieszką szlachetnej krwi — i konie prymitywne, brzydkie i drobne, ale nieraz bardzo wytrzymałe i pożyteczne — koniki mongolskie, kirgiskie, jakuckie, islandzkie i inne.

Na zakończenie kilka słów o koniach w Polsce.

Hodowla koni ma w naszym kraju piękne tradycje, a rasy koni polskich są znane i cenione w świecie — przede wszystkim zaś polskie araby, konie poznańskie, mazurskie, małopolskie, śląskie, a z ciężkich — szumskie. Hodowlą zarodową kieruje Zjednoczenie Hodowli Zwierząt Zarodowych, któremu podlegają elitarne stadniny, wśród nich dwie słynne w świecie stadniny koni arabskich — w Janowie Podlaskim, obchodząca tego roku 150 rocznicę istnienia i stadnina w Michałowie. Oczywiście w ostatnich czasach znaczenie koni zmalało. Z szeregu dziedzin wyparły je maszyny, ale i dzisiaj jeszcze konie są niezastąpione w wielu pracach w rolnictwie, przy wywórze drzewa i w innych. Rośnie też nieustannie rola koni w sporcie i w eksporcie. Bo po polskie wierzchowce ciągną koniarze z Ameryki, Anglii, Kanady, z krajów skandynawskich. Okazało się bowiem, że nasze araby są lepsze od hodowanych w Arabii. Sprzedajemy więc je za wcale pokaźne pieniądze. Na zachodzie za polskiego ogiera można otrzymać do 16 000 dolarów, a za klacz rozplodową — do 12 000. Sprzedajemy także do wielu krajów — Francji, Włoch, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Austrii — konie rzeźne. Ano czasy zmieniły się, za Rzeczpospolitą szlachecką poczynając od roku 1538 wydawano kilkakrotnie zakazy wyprowadzania koni z kraju, a dzisiaj podśpiewujemy „Wio, koniku...” za granicę po dewizy.



Zaburzenia w odżywianiu niemowląt sztucznie żywnionych

Gdy omawiałam sprawy sztucznego żywienia niemowląt nie wspominałam o mleku w proszku. Zrobiłam to rozmyślnie gdyż zasadniczo zdrowe niemowlę sztucznie żywione powinno otrzymywać mleko krowie, tylko dzieci ze skłonnościami do biegunek (dyspepsji) mogą być karmione mlekiem w proszku. Mleko to bowiem powoduje u dziecka zaparcia i dlatego stosować je należy tylko jako środek leczniczy na polecenie lekarza.

Wszelkie zaburzenia w odżywianiu u dzieci sztucznie żywnionych muszą wzbudzać większą obawę, niż u dzieci karmionych piersią. Zawsze też wymagają interwencji lekarskiej, nie można próbować leczyć „domowymi sposobami”, gdyż schorzenia lekkie łatwo przejść mogą w stany ciężkie i niebezpieczne dla dzieci.

Zasadniczo z punktu widzenia praktycznego różniamy stany biegunkowe z brakiem, lub obecnością ogólnego zatrucia oraz dystrofię czyli wyniszczenie lżejszego, lub cięższego stopnia.

Do pierwszych należy już wspomniana dyspepsja, w której głównym objawem chorobowym jest biegunka, przy ogólnym dość dobrym stanie dziecka. Stolce są częste, płynne, o kwaśnym zapachu, często z domieszką śluzu. Nie ma objawów ogólnego zatrucia, dziecko wygląda dobrze, jest spokojne. Przyczyną dyspepsji często jest przekarmienie, przegrzanie, czasem infekcja bakteryjna. Tak jak we wszystkich zaburzeniach odżywiania u dzieci konieczna jest wizyta u lekarza. Do tego czasu stosujemy dziecku głodówkę (6 do 12 godzin) w okresie której podajemy tylko duże ilości lekkiej, niesłodzonej, prawdziwej herbaty.

Zatrucie pokarmowe stanowi nieraz dalszy ciąg nielezionej dyspepsji, czasem jednak powstaje samoistnie, wybuchowo, przeważnie latem i wczesną jesienią. Występuje wyłącznie u dzieci karmionych sztucznie. Przyczyną bywa nieracjonalne żywienie, przekarmienie, choroby infekcyjne wywołujące zaburzenia ze strony jelit. Istota choroby polega na ciężkich zaburzeniach w przemianie materii, wywołanych przez jady przenikające przez uszkodzoną ścianę przewodu pokarmowego. Objawy: temperatura podwyższona, biegunka, wymioty, raptowny spadek wagi, skłonność do drgawek, czasem utrata przytomności. Pomoc lekarska jest konieczna jak najszybsza, gdyż stan ten jest groźny dla życia dziecka!

Do zaburzenia określanego ogólnie jako dystrofia prowadzą zwykle błędy w żywieniu dziecka. Dystrofia to inaczej wyniszczenie. Przyczynami są: niedożywienie dziecka, żywienie jednostronne, nie urozmaicone, przewlekłe infekcje (gruźlica), ostre, często powtarzające się infekcje (zap. ucha, grypa), wreszcie, rzadziej czynniki wrodzone. Zwykle w wypadkach dystrofii lżejszego stopnia wystarczy zwiększyć ilość pokarmu, lub bardziej urozmaicić posiłki pod względem jakościowym by uzyskać poprawę. W cięższych stanach wyniszczenia cechujących się takimi objawami jak: brak przyrostu wagi, lub nawet ubytek wagi, obniżenie temperatury ciała, zwolnienie tętna, zmniejszenie się napięcia tkanek (ciężkość dziecka jest wiotkie, jakby „lejące się”), wzdęcie brzucha, skóra szarawa, żywe zaczerwienienie słuzówek warg, stolce wolne na przemian z zaparciem, nie pomoże sama zmiana diety. W takich wypadkach konieczne jest leczenie i to nieraz długotrwałe dziecka zanim uzyska się poprawę. I w tym więc wypadku wizyta w Poradni Dziecięcej jest konieczna.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA



OKRUTNY STARUCH

Odkrycie Balboj przyszło za późno. Dworskie koneksje mściwego Enciso zrobiły swoje. Król mianował gubernatorem Darienu Pedra Arias de Avila, zwanego powszechnie Pedrariasem. Wprawdzie, kiedy nadszedł raport Balboj, poparty bogatymi darami, otrzymał on tytuł adelantada Morza Południowego i gubernatora nadpacyficznych prowincji Coyba i Panama, ale nominacji Pedrariasia nie odwołano.

Nowy gubernator, który miał już siedemdziesiąt lat z nawiązką zdobył dużą sławę w walkach z Maurami. Zwali go oni „Szejtanem — zapaśnikiem”, a tu pozyskał jeszcze bardziej krwiożerczy przydomek „Tygrysa Przesmyku”. Okrutny starzec w krótkim czasie zniszczył całe dzieło kolonijne Balboj. Wielki odkrywca myślał o stworzeniu nowej hiszpańsko-indiańskiej społeczności na tych ziemiach, Pedrariasia historia oskarży o bezmyślne wytracenie stu tysięcy, pół miliona, ba miliona istnień ludzkich, oczywiście tubylców, choć jego zbirzy nie mało także przelali hiszpańskiej krwi. Balboa nie szczęśliwie mu przygan, a liczni donosiciele nie wpływali łagodząco na wzajemne stosunki dwóch gubernatorów. Wprawdzie czasowo doszło między obu rywalami do pojednania, nawet Pedrarias wydał za Balboę swą córkę, ale Izabela przebywała w Hiszpanii i nigdy na oczy swe nie zobaczyła małżonka.

Dręczący klimat podzwrotnikowy nie ostudził krwi w żyłach straszliwego starca. Jego chorobliwa zazdrość i wrodzone okrucieństwo w każdym roku pobytu pod tropikami potęgowały się, przyjmując monstrualno-groteskowe formy.

Służalstwo i donosicielstwo podniósł do rangi obywatelskiej cnoty i urzędniczego kanonu.

Na wiadomość, że Balboa buduje statki, by urządzić nową zdobyczną wyprawę na południe zaurzał bezsilnym gniewem. Gniew ten zmienił się w atak szału, gdy na te wieści jego własni ludzie zaczęli potajemnie przemycić się na terytorium Balboj. Dowiedział się później jeszcze, że do Acli, nowej siedziby Pedrariasia, mają przyjść ładunki smoły i że-

laza, potrzebne zięciowi do budowy flotyli. I wtedy drapieżny staruch uspokoił się. Na ustach miał chytry uśmiech. Zaprosił do siebie na wieczór grupę najbardziej zaufanych zauszników. Długo toczyła się poufna narada. Ostatni opuścił dom gubernatora Pizarro. Choć było późno, Pedrarias nie myślał o spoczynku. Pisał listy...

W kilka dni potem wczesnym rankiem Aclę opuściła kawalkada silnie zbrojnych jeźdźców. Na ich czele jechał Francisco.

Samoczwart z trójką przyjaciół jechał konno Balboa. Odkrywca był ożywiony i wesół. Dzięki Bogu, skończą się wreszcie kłopoty z żelazem okrętowym i pakiem. Swoją drogą, kto by myślał, że teść jego okaże taką wspaniałomyślność.

— Może stary zgłupiał już do szczytu — zauważył jeden z towarzyszy.

Balboa roześmiał się i popędził rumaka. Mijano właśnie zakręt w leśnym dukcie, gdy wtem jakiś jeździec z gotowym do strzału muszkietem wyrósł przed nimi. Równocześnie z krzaków po obu stronach drogi wyjechało kilkunastu kawalerzystów z bronią w ręku.

— Stać! — krzyknął pierwszy, mierząc arkebuz w piersi Balboj.

Odkrywca poznał Pizarra.

— Francisco, nie tak dawniej mnie witałeś. Co się stało?

— Milcz — padła odpowiedź. — Jesteście aresztowani z rozkazu gubernatora.

Sławny caudillo słucha wyroku. Powtarza się w nim słowo zdrada. Balboa wzrusza ramionami. Każą mu klękać — opada na kolana. W oczach ma lazur morza, smęgo morza i smak niespełnionej podróży do południowego kraju złota. Z ukrycia oschły starzec o krwiożerczym sercu przygląda się aktowi kaźni. Uśmiecha się, szyderczo, złośliwie i radośnie. Głowa odkrywcy z wysokiego pala wydaje się nierealna i dziecinnie mała. Wiatr rozrzuca długie czarne loki, szklane oczy zwrócone są na zachód, ale już nie widzą morza, a poblądłe wargi czują tylko smak śmierci...

W. K. OSTERLOFF

POZIOMO: 1) kolczasty kuzyn agawy, 4) pojazd przystosowany do poruszania się po ziemi i na wodzie, 9) kapłan mający pieczę nad parafią, 10) pomysł nierealny, mrzonka, 11) człowiek świecki, 12) marka samochodów polskich, 14) potrzask na myszy, 16) kościół parafialny, 18) odmiana gruszek, 19) dwanaście sztuk, 22) egzotyczny ssak drapieżny, 24) powieściopisarz francuski, laureat Nagrody Nobla w 1947 r., 25) żywioł górski, 27) uczęszcza do szkoły, 28) kłopot, 29) dawny notatnik balowy.

PIONOWO: 1) różnie od ucha, 2) dziejopis, 3) czar, powab, 5) mieszkaniec Mazowsza, 6) powieść Dostojewskiego, 7) nazwa warownych zamków lub pałaców arabskich, 8) składnik powietrza, 13) koźlonogie bóstwo, 14) jeden z naszych portów rybackich, 15) osiołek Galczyńskiego, 17) metropolia, 20) epepeja Homera, 21) człowiek przesadnie dokładny, 22) przerwa, 23) obrzęd katolicki, 26) lipcowa solenizantka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 14” Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: PORTFEL.

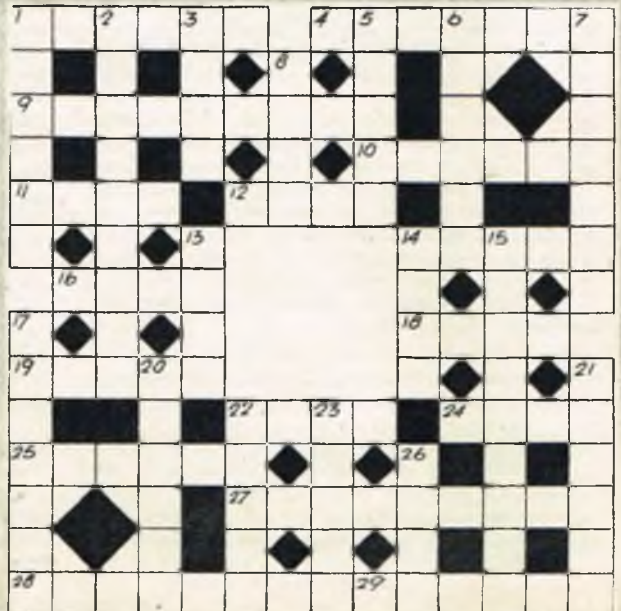
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 8

POZIOMO: 1) kleryk, 4) pokuta, 7) osa, 8) malarz, 9) emalia, 10) tor, 12) nawyk, 15) szyja, 17) opona, 18) haust, 20) dzida, 23) pas, 25) narada, 26) kulomb, 27) mer, 28) lokata, 29) akacja.

PIONOWO: 1) karmin, 2) roraty, 3) koszt, 4) paser, 5) kolarz, 6) arkada, 11) obora, 13) Aza, 14) kot, 15) sad, 16) jad, 18) handel, 19) stacja, 21) zaleta, 22) ambona, 23) palma, 24) skóra.

Nagrody książkowe wylosował Edmund Brankowski, Luban Ślaski, ul. Dworcowa 18 b m. 1.

KRZYŻÓWKI NR 14



TAJEMNICE ALKOWY



Tytuł trącający myszką, skandalem? — od razu wprowadzam z błędu: tajemnice — ponieważ mowa będzie o bieliznie nocnej, której kobieta nie obnosi publicznie. Alkowną dawniej nazywano nocny sypialny. Przepisy o obowiązującym metrażu spowodowały, że alkowna zmieniła się w wersalkę. Obojętne jednak jak nazwiemy mebel służący do spania, tapczanem czy łóżkiem, niezmiennym pozostanie fakt, że śpiąc spędzamy w nim jedną trzecią życia.

Teoretycznie śpimy dłużej niż mężczyźni, teoria ta pokutuje prawdopodobnie od XVIII wieku i obawiam się, że dotyczy tylko hiszpańskich grandes, których zwyczajem było przyjmowanie wizyt leżąc w łóżku.

Zdrowy mocny sen regeneruje organizm, daje nam siły do pokonania całego dnia pracy. Z przyjemnością zasypiamy w czystej i estetycznej pościeli. Osiągnięcie jednego i drugiego nie jest zbyt trudne: sprawę ułatwi „Ixi” i elektryczna pralka oraz dobry gust i... zdolne ręce.

Bardzo modną kolorową bielizną pościelową można dostać w wielu sklepach. Kto jednak potrafi niech spróbuje uszyć sam. Kupującym gotową bieliznę radziłabym wybierać barwy pastelowe, jednolite, np. białoróżowe, jasnoniebieskie, kremowe. Zaostrzyć się w białe nici tzw. „mouline” (popularnie mulinę) i haftować nimi powłoczki lub koperty.

Na początek proponuję ścieg angielski bardzo popularny i łatwy. Na pewno niejedna ze starszych i zaprzyjaźnionych z nami osób zna go doskonale, gdyby jednak ta droga uzyskania informacji zawiodła, to odsyłam do książki Jadwigi Dziewanowskiej pt. „Hafty i koronki”.

Haftem angielskim ozdabiamy w dowolny sposób rogi poduszki oraz górną część koperty.

Zajęcie to, poza satysfakcją posiadania własnoręcznie wyhaftowanego kompletu bielizny, ogromnie uspokaja nerwy i jest bardzo kobiece. Świadome, że potrafimy prowadzić samochody i obsługiwać skomplikowane maszyny, spróbujmy „ocalić od zapomnienia”



obraz kobiety szyjącej w łagodnym kręgu światła lampy.

Moda na nocną bieliznę zmienia się równie często jak moda na suknie, obecnie żurnale lansują piżamki o krótkich spodenkach wykonane z kolorowych płócienek oraz batystów. Oczywiście wykończone haftem lub tzw. „pikotkami” robionymi szydełkiem.

Osobom starszym polecam nocne koszule, które są jak gdyby przedłużeniem bluzy od piżamki (patrz — fot.) zapinane na rząd guzików mogą w nagłych wypadkach, np. rano dzwonek mleczarki, spełniać rolę podomki.

„Kusa moda” znalazła zastosowanie w bieliznie, dlatego też nie szyjemy nocnej koszuli długiej aż do kostek lecz trochę poza kolana.

Zyczymy kolorowych snów — dobrane (jr)

PYSZNOŚCI Z RESZTEK • PYSZNOŚCI Z RESZTEK • PYSZNOŚCI Z RESZTEK

Chcecie być niedyskretne i poznać z jaką gospodynią macie do czynienia, to... zajrzyjcie do jej kubła na śmieci! Nieraz groza ogarnia na widok tego marnotrawstwa! Owoce, ziemniaki obierane na „palec” grubo, skórki pomarańczowe w śmieciach! Resztki, z których przy niewielkim nakładzie pracy, można by zrobić doskonale dania — wyrzucone; a już nie resztki, ale duże kawały pieczywa, często spleśniałego, walają się po kubłach

Zawsze twierdzą, że w porównaniu do wielu innych narodów, to o oszczędności i oszczędzaniu — my niewiele mamy pojęcia. Co prawda to ma swój urok, to lepsze na pewno od skąpstwa, ale majątku ani osobistego, ani narodowego nie przysparza.

Zacznijmy od wykorzystania (parę przykładów tylko!) resztek chleba.

SUFLET Z BUŁEK

40 dkg pieczywa (bułki, chleb) pokrajać w kromeczki lub wziąć 15—20 dkg suchych, dużych grzanek i namoczyć je w 1/2 litrze mleka. Z 4 jaj, 12,5 dkg tartego sera, np. ementalera — ubić gęstą masę. Wysmarować tłuszczem garnek (kamionkę, szkło), obsypać tartą bułeczką; na dno położyć parę wiórek margaryny lub masła, na to warstwę rozmoczonego pieczywa, a na nie — sos z jaj i sera. Osolić, dodać pieprzu lub papryki i posypać po wierzchu bułeczką tartą. Zapiec na złoty brąz ok. 50—60 minut w gorącym piekarniku. Podawać z sosami i jarzynami. Świetne danie na domową, gorącą kolację i... na wykorzystanie resztek pieczywa i resztek zeschniętego, żółtego sera.

przed obiadem — grzanki na gorąco. Np. z móżdżkiem, żółtym serem, grzybkami siekanymi (resztki z grzybów suszonych, po wygotowaniu z nich smaku na zupę lub po prostu kilka dekagramów pieczarek).

Same grzanki można mieć przygotowane z resztek pieczywa — na zapas. Będą to obsuszone, jak grzanki do zupy — kromeczki pieczywa, białego, czarnego, Grahama, Pumpnika itd.

Przed przyrządzeniem maczamy kromeczkę na parę sekund w mleku. Smarujemy byle jak masłem z obu stron i układamy na blasze. Na wierzchu kromeczki kładziemy np. kawałek żółtego sera, przyprawiony móżdżek czy przyrządzone uprzednio grzybki i podgrzewamy grzanki w piekarniku. Podajemy gorące. Je się je widelcem i nożem.

stkę; kostkę rzucamy jedną warstwą na blachę i podsuszamy w piekarniku, po pieczeniu. Przechowujemy jak tartą bułkę. Przed użyciem można poprawić smak grzanek, tzn. na patelni rozgrzać łyżkę tłuszczu, rzucić grzanki, przemieszać, aby się zrumieniły ze wszystkich stron i podawać do zupy.

i wszystkie te składniki wymieszać. Zalać 1/2 l gorącego mleka, zamieszać, zostawić na pół godziny. Osolić, dodać tartej gałki muszkatołowej, kto lubi — nieco kminku, a w końcu — 4 jaja. Wyrobić razem ciasto, formować kulki 4 cm grubości, wrzucić je na osoloną, wrzącą wodę. Gotować powoli ok. 20 minut.

BUŁKA TARTA

Białe pieczywo suszyć w piekarniku po pieczeniu i składać do dużych toreb. Potem pokruszyć, przekreślić przez maszynkę do mięsa, przesiać przez sito i przechowywać w zamkniętym słoju, blaszanym pudełku itp.

CZESKIE KNEDLE Z JARZYNAMI

1/2 kg czerstwego, białego pieczywa, np. bułeczek, pokrajać w plasterki, a następnie w drobną kostkę. Posiekać 20 dkg cebuli, natkę pietruszki (2 łyżki) —

Osączone, wyłożyć na półmisek i przybrać pokrajanymi w kostkę, lekko przyrumienionymi resztkami wędlin, szynki, boczku itp. Przybrać listkami pietruszki, kawałeczkami papryki kiszonej lub marynowanej itp.

Podawać z jarzynkami. Świetnie smakują ze szpinakiem (np. z mrożonek), z marchewką z groszkiem, z surówką z pora, z rzodkwi, a także — polewane resztkami wędlin w sosie pomidorowym lub z gulaszem, w sosie mięsny, grzybowym... Jest to jedna z najczęstszych form podawania knedli w Czechosłowacji — królestwie najrozmaitszych „knedliczków”.

GRZANKI — KANAPKI

Bardzo modnie jest obecnie podawać gościom do stołu, przy kolacji, czy też jako przekąska

GRZANKI

Z resztek pieczywa kroimy kromeczki, a te krajemy na ko-

Jak zawsze na wiosnę przydałoby się nam nieco więcej witamin. Zwykle — wszystkich, jak i wszystkich soli mineralnych, czyli jednym słowem — Vitaral (multiwitaminy, makro- i mikroelementy w jednej pigułce). Ale nim pójdziemy do lekarza i nim on uzna, że rzeczywiście jest nam potrzebna kuracja witaminowa — a może nie — warto zaobserwować swoją osobę, bo może sami wpadniemy na trop niedoboru którejs z witamin.

A więc: czy jesteś niemożliwie niezdolny, podirytowany i masz humory? Może twoja reakcja jest zupełnie niewspółmierna do przyczyny? Czyli że złościsz się o byle co? — możliwe, że powodem tego jest niedobór witamin z grupy B. Zrób sobie kurację drożdżową. Np. jadaś na kolację

FAŁSZYWY MÓZDZEK. Na patelnii należy łyżkę oleju słojowego. Na rozgrzany, rzucić 2—3 duże cebule. Gdy przywiedną, dodaj do nich 5 dkg drożdży. Gdy się roztopią, zalej je 3—5 białkami. Osól, wymieszaj, posyp natką pietruszki i jedz.

Wiosna, witaminy i uroda

Nigdy nie jadaj surowych drożdży. Gina już w temp. ok. 60 stop. C; zalewaj więc wrzącym mlekiem przed wypiciem.

A może w wewnętrznych kącikach oczu zbierają Ci się małe kuleczki — pianki, które nie są niczym innym jak złuszczonej komórki nabłonka spojówek. Ich pojawienie się wskazuje, że w organizmie zaczyna się niedobór wit. A. Można go też poznać po innych objawach, np. gorsze widzenie w ciemności. Wchodzisz do kina czy teatru spóźniona, już podczas seansu i... nic nie widzisz. Twój wzrok potrzebuje długiego czasu, aby się akomodować, a więc by wreszcie coś zobaczyć. To też dowód niedoboru witamin. „Zielona cera”, „gęsia skórka”, brak połysku w oczach, skóra sucha, łuszcząca się, la-

miące się łatwo paznokcie — to na ogół pierwsze objawy niedoboru wit. A.

Jedz wątróbkę, bo ma tej witaminy w bród. Jedz także zielonej pietruszki, szpinak, marchewkę, sok pomidorowy, wreszcie... pij tran, bo to najbogatsze źródło wit. A. Z jarzyn — pietruszka ma jej mnóstwo.

A może jesteś ogólnie osłabiona, nic Ci się nie chce, a szczególnie masz niechęć do wysiłków fizycznych. A jak je podejmujesz to zaraz brak ci tchu i masz bicie serca. Ledwo dotkniesz szczoteczką do zębów dziąsła — już krwawią. Jeśli to robia od dłuższego czasu, to sama czujesz jak Ci fatalnie przykro pachnie z ust. Do tego cera jest ziemista, a od czasu do czasu pokazują się na skórze wybroczyny krwawe

— małe punkciki. No i masz częste chwile, że... żyć Ci się nie chce. To są najczęstsze objawy początków niedoboru witaminy C.

O tym w czym jest wit. C — wie już dzisiaj każde dziecko. Przypomnijmy jednak jej najbogatsze źródła. Przede wszystkim owoce suszonej róży (pij z nich herbatkę! — pyszna!). Dalej — warzywa i owoce (znowu — pietruszka, a raczej tylko jej zielona natka), mrożonki (truskawki, porzeczki, kalafior, szpinak itd.), przetwory — czarne porzeczki; i kiszonki — kapusta, ogórki i in. Witaminę C mają też ziemniaki, cebula, cykorja itd.

Jak wiadomo, wit. C jest ze wszystkich witamin najbardziej nietrwała, nie możemy jej zjeść na zapas, czyli — musimy codziennie dostarczać jej naszemu organizmowi. Jest rozpuszczalna w wodzie, łatwo się utlenia i nie znosi rdzewnych noży. Mimo że jest tak kapryśna, musimy o nią bardzo dbać, bo od niej m. in. zależy nasze zdrowie, uroda i humor.

BELLA

JAK MYĆ TWORZYWA

Najlepiej gąbką do zmywania! Jest bardzo ważne, aby nie porysować niczym powierzchnię tworzyw. Bowiem właśnie ta powierzchnia, nawet u przedmiotów z tworzyw melaminowych, (niełukujących się) nigdy nie jest tak odporna na porysowanie jak porcelana, czy fajans.

A więc nie wolno myć przedmiotów z tworzyw plastikowych żadnym druciakiem, skrobać nożem, szoro-

wać szczotką itp. Gąbka do mycia, ewentualnie miękką szmatką — wystarczy.

Myć w letniej wodzie. Nie za gorącej i nie za zimnej, bo na ogół tworzywa niedobrze znoszą ciągłe zmiany temperatur.

Myć mydłem i jedynie delikatnymi środkami do mycia czy prania, nigdy nie proszkiem do szorowania, popiołem itp. Mycie mydłem jest najlepsze; najłatwiej zmywa brud, dając naj-

lepsze wyniki — jest najwygodniejsze!

Tworzywa myje się bardzo łatwo, brud łatwo i szybko z nich schodzi, ale i łatwo do nich przylega i od razu jest widoczny.

Naturalnie, że np. firaneczki, serweteczki, obrusy itd. można prać w pralce z doskonałym rezultatem. Potem płukać i rozwieszać bez wyciskania, dla obcieknięcia wody. Można też wytrzeć suchą, czystą ścierką.

Amerykanki swoje sztuczne kwiatki, zresztą bardzo piękne i do złudzenia przypominające prawdziwe, tyle że... bez skazy, „kwiatki” z polietylenu — też „piorą” w pralce. Wkładają na kilka sekund, do roztworu dobrego detergentu, a po wypraniu płuczą i suszą. Duże doniczki z np. polietylenu, wspaniałą paprotką czy fikusem, dają pod letni tusz, ale gdy są bardzo brudne myją je z kurzu w dobrych mydlinach.

SŁUCHAJ KAMILLI

UMYWALKI, ZLEWY, ZLEWOZMYWAKI lubią się czasem zatykać. Czym? Dlaczego? Dlatego, że wrzuca się do nich niby niewinne rzeczy, jak np. włosy, utamane zapalki, cząstki zmywaka, szmatki, gąbki, nitki z przepierek, ułamki drewna itp., które to drobne rzeczy stanowią jakby siatkę — rusztowanie, dla innych resztek i brudów. W rezultacie — po krótkim czasie — zlew zatkany. To znaczy utworzył się „korek” w syfonie, tuż pod

umywalką, w obiegu rury odpływowej.

SIATKA PLASTYKOWA — zapobiega wpadaniu do syfonu różnych brudów. Taką siatkę-kratkę z plastiku można dostać w sklepach z 1001 drobiazgami oraz w sklepach gospodarczych. Gdy siatka się zatka, wyjmujemy ją, czyszcimy i zakładamy ponownie.

WRZĄCA WODA — jest nieraz bardziej potrzebna i skuteczniejsza niż plastikowa siatka. Jeśli nad zlewem jest tylko kran z zimną wodą, a do zlewu wylewamy różne resztki jedzeniowe, to może się zdarzyć, że syfon jest „zakorkowany” korkiem z tłuszczu, zbierającym się nieraz mie-

siąciami. Wówczas przelewamy syfon aż do skutku wrzącą wodą, która wreszcie tłuszcz rozpuści i odkorkuje syfon.

DZWON — to nazwa gumowej pompki z drewnianą rączką do odfekowania zatkanych zlewów. Napęlamy zlew czy umywalkę wodą; lewą ręką, zaopatrzoną w szmatkę, zatykamy otwory przelewowe, a prawą układamy dzwon nad otworem wypływowym. Dociskamy dzwon do otworu, powtarzając to kilkakrotnie, a utworzone w ten sposób ciśnienie przepycha wodę pod kloszem przez syfon i oczyszcza go.

W **OSTATECZNOŚCI**, gdyśmy syfon tak zatkali, że ni-

czym, ani rusz, nie daje się odetkać — wtedy trzeba odkręcić śrubę pod syfonem, podstawiwszy wiadro, oczyścić syfon drutem, przepchać brudy do wiadra i do rury wypływowej, znowu śrubę przykręcić i jeszcze przelać przez zlew silny strumień gorącej wody.

POŁ ZYCIA PRZY ZLEWIE? Obliczono, że najwięcej czasu w kuchni spędza się przy zlewie. Ciągłe mycie, płukanie, mycie... A więc zatkany, czy wciąż zatykający się zlew — to dla gospodyni — udręka! Czyszcząc zatkany zlew, trzeba to robić solidnie i dokładnie, bo odetkany polowicznie, zatka się znowu po paru dniach.

KAMILLA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Stanisław P. z Zemborzyc Podleśnych — „Posłannictwo”, to miesięcznik wydawany przez Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Posiada charakter czasopisma problemowego, przeznaczonego dla ludzi pragnących pogłębić swoje wiadomości z dziedziny zagadnień religijno-społecznych.

Książki omawiające ideologię i dzieje Kościoła Polskokatolickiego można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików (STPK) jest organizacją przy Kościele Polskokatolickim rozwijającą działalność ideologiczną, kulturalną i gospodarczą. Innych organizacji tego rodzaju Kościół Polskokatolicki nie posiada.

Najbliższą dla Zemborzyc parafią polskokatolicką jest parafia w Lublinie przy ul. Kunickiego 7 oraz parafia w Białce, pow. Lublin, do której jednakże jest również z Zemborzyc daleko jak do parafii w Koszarzewie Górnym, pow. Bychawa.

Ma Pan rację sądząc, że pozostaje katolikiem po wystąpieniu z Kościoła Rzymskokatolickiego. Serdecznie pozdrawiamy.

go nie jest to rozwód tylko „orzeczenie o nieważności małżeństwa”, innymi słowy: oświadczenie sądu kościelnego, że małżeństwo od początku z pewnych określonych przyczyn było nieważne. Że takie postawienie sprawy daje ludziom nieuczciwym możliwość nadużyć, jest samo przez się zrozumiałe. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Marian G. z Grodziska prosi o odpowiedź na dwa pytania: a) Dlaczego tak się dzieje, że ludzie, którzy zbudowali szczęście na krzywdzie drugich, cieszą się nadal powodzeniem i zdrowiem a nieraz i długim życiem, a ludzie uczciwi cierpią nędzę, choroby i żyją krótko? b) Czy należy spełnić przedśmiertną wolę człowieka proszącego, aby o jego śmierci nie zawiadamiać krewnego, który chorego od dwóch lat człowieka nie odwiedził, aby nie być zmuszonym do udzielenia mu jakiejś pomocy materialnej?

Pytanie pierwsze stałe zaprzątało umysły ludzi. Obszernie tym zagadnieniem zajmuje się biblijna Księga Mądrości. Zacytujmy z niej kilka wierszy, które są odpowiedzią na wątpliwości Korespondenta: „Niezbożni... mylnie rozumując mówili między sobą: Udręczmy sprawiedliwego biedaka, nie oszczędzimy wdowy... Prawem będzie nam siła nasza, bo to co słabe okazuje się nieprzydatne... Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny... Tak myśleli i pobłędzili, bo zaślepiła ich złość. Nie pojęli tajemnic Bożych, nie spodziewali się nagrody za sprawość... A niezbożni poniosą karę według swych zamysłów, bo wzgardzili sprawiedliwym i odstąpili od Pana... Z bojaźnią przyjdą zdać sprawę z win swoich, a w twarz ich oskarżą własne nieprawości. Wtedy sprawiedliwy stanie ze śmiałością wielką przed tymi, co go uciskali i mieli w pogardzie jego trudy. Gdy (niezbożni) ujrzą, wielki przestach ich zdejmie i osłupieją na widok nieoczekiwanego zbawienia. Powiedzą pełni żalu do samych siebie: To ten co dla nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa... ze świętymi ma udział...? Cóż nam pomogło nasze zuchwalstwo, co dało chępliwe bogactwo?... A sprawiedliwi żyją na wieki; zapłata ich w Panu i staranie o nich u Najwyższego...” Zatem zdaniem biblijnego mędrca na życie doczesne należy patrzeć pod kątem życia wiecznego. Ludzie budujący swe szczęście na ziemi kosztem uczciwości przeważnie są górą. O ile są sprytni i los im dopisuje, nawet bezkarnie łamią prawa i krzywdzą słabszych. Ale i oni kiedyś umierają a poza grobem nie pomaga spryt, tupet i pycha. Bóg jest niesprawiedliwszym z sędziów i „odda każdemu według uczynków jego”.

Pytanie drugie chyba powinno się spotkać z odpowiedzią pozytywną. Należy uszanować

wolę człowieka umierającego, o ile się nie sprzeciwia zasadom moralnym i prawu. Niezłoty krewny dowie się zapewne po jakimś czasie o śmierci chorego, któremu odmówił pomocy i to będzie dla niego jakąś karą — chociażby w postaci wyrzutów sumienia.

Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Uwaga — ludzie starzy i potrzebujący, w związku z naszym artykułem pt. „Na laskawym chlebie” zwróciła się do nas p. ANNA CHLEWICKA, SKRZYPIEC 23 pow. PRUDNIK woj. OPOLE, która pisze: „Pracujemy z mężem. Mamy dwie córeczki, cztero i dwuletnią, obie chodzą do przedszkola, ale po południu są pozbawione opieki. Gdyby znalazła się jakaś samotna osoba, mogąca się nimi zająć — bylibyśmy wdzięczni. Zapewnilibyśmy jej mieszkanie, jedzenie i inne potrzeby. Nie opuścilibyśmy jej w razie choroby i znalazłaby u nas dom którego pragnie...”

Gdyby taka osoba mieszkała w odległym od nas miejscu — wtedy mąż po nią pojedzie i ułatwi podróż?...

Wszystkich zainteresowanych sprawą prosimy o kierowanie korespondencji pod wyżej podany adres, a p. Annie dziękujemy serdecznie za dobre serce i zrozumienie naszych intencji, którymi kierowaliśmy się zamieszczając art. „Na laskawym chlebie”.

P. Kalisz Jan — Nie potrafimy Panu wyjaśnić, dlaczego miejsca spoczynku wiecznego niektórych świętych z pierwszych lat chrześcijaństwa są znane, a inne nie. Dlaczego pewne świadectwa zostały zachowane, a inne zostały zniszczone. Jedni tłumaczą tego rodzaju fakty przypadkowym zbiegiem okoliczności, inni zrządzeniem Opatrzności.

— Obrzędy liturgiczne, wystrój miejsc kultu, ozdoby, szaty liturgiczne nie należą do istoty religii. Mogą być różne w różnych Kościołach chrześcijańskich i mogą być różne nawet w obrębie tego samego Kościoła. To nie ma nic do rzeczy. Można Boga chwalić po polsku, można po japońsku. Pozdrawiamy.

P. Sadowski Jan — Bardzo stanowczo wystąpił w obronie Kościoła Polskokatolickiego w związku z listem p. Bytomskiego z Raciborza (nr. 4 „Rodziny”). Jesteśmy zdania, że rozdmuchiwanie niechęci między wyznawcami różnych Kościołów jest szkodliwe i niezgodne z duchem chrześcijańskim. Dlatego też nie drukowaliśmy Pana wypowiedzi w sprawie orędzia biskupów rzymskokat. Do tych spraw powrócimy jeszcze. W pańskim liście jest wiele sformułowań słusznych, jest wiele prawdy i wiele szczerego uczucia. Za słowa prawdy i uczucia dziękujemy. Pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-94; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 362. T-35

KRY NI CA



Krynica ogólny widok na Nowy Dom Zdrojowy.



Nikifor i jego pejzaże

Dawne to czasy, kiedy jaśnie wielmożny pan, komisarz cyrkularny F. Styx de Seaubergen, wiedziony intuicją człowieka interesu, wykupił od włościan ożywczy źródź wraz z przyległymi włościami, aby założyć tu kurort. Dawne to czasy kiedy nieliczni tylko i co zamożniejsi za granicę

Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu mal. Anna Czartoryska.



do wód jeździli, dla ratowania zdrowia, nadszar pniętego bankietami.

Wspomniany pan Styx de Seaubergen we wsi Krynica cztery domy postawił z przeznaczeniem dla przyszłych kuracjuszy. Działo się to w latach 1793—1800. W siedem lat później jego pomysłem zainteresowały się władze i osadziły tu nawet lekarza, który miał czuwać nad zdrowiem przyjeżdżających kuracjuszy. Ale karocami trudno było dojechać do wsi Krynica, z braku dogodnych dróg, więc zniechęceni arystokraci nie kwapili się z przyjazdem. Źródź Kryniczny znalazł się w nielasce. Dopiero wielce szanowny prof. Józef Dętl podreperował autorytet „Zuberów”, „Janów”, „Kryniczanki” (to dzisiejsze nazwy wód) i opracował projekt odbudowy i rozbudowy uzdrowiska. Władze austriackie zaakceptowały ten projekt w roku 1836.

W drugiej połowie XIX wieku Krynica zapełniać się zaczęła kuracjuszami, których w sezonie przebywało do 2-ch tysięcy.

W związku z tym wzrosła i liczba stałych mieszk

kańców Krynicy. W roku 1889 wieś Krynica została podniesiona do rangi miasta.

Po roku 1911 wybudowano kolej łączącą ją z Krakowem i Warszawą.

Znaczenie uzdrowiska zaczęło rosnać i szybko Krynica uzyskiwała miano perły naszych uzdrowisk. Tu dawał swe koncerty Jan Kiepura, popularny „chłopak z Sosnowca”. Z balkonu willi „Patria” śpiewał swój wielki szlagier „Ninon, ach uśmiechnij się”...

Dziś Krynica liczy około 10 tys. mieszkańców, a w ciągu roku przebywa tu około 35 tys. kuracjuszy, którzy zapełniają domy wczasowe i sanatoria.

Krynica uroczo położona wśród gór ma dobre warunki do uprawiania sportów, stadion zimowy, pływalnię, tor saneczkowy przystosowany do organizowania saneczkarskich mistrzostw świata.

W krynickim domu zdrojowym często można oglądać wystawy świetnych płócien, a na deptaku malującego swe oryginalne „prymitywy” malarza-samouka — Nikifora. (J.C.H.) Fot archiwum.